

NOWE ŻYCIE

Religia
Społeczeństwo
Kultura

Rok XXV Nr 1 (400)

Styczeń 2008

dolnośląskie pismo katolickie



EGZEMPLARZ REGIONALNY



B

Nowe Życie
2008

nr 1-12

Dolnośląska Biblioteka Publiczna
we Wrocławiu



14301-500015724

O encyklice „Spe salvi”

Grecy z Dolnego Śląska

Wychowanie patriotyczne we współczesnej szkole

Boże Narodzenie według Eckharta

Trwa jeszcze w liturgii i naszej rodzimej tradycji czas Świąt Narodzenia Pańskiego. Jest to również czas pytań, które powinien zadać sobie każdy, kto pragnie dostrzec w tych dniach coś więcej, niż powierzchowną tradycję. Pytania te dotyczą najgłębszego sensu Świąt – cudu narodzin Boga w ludzkich sercach. Bo przecież w Bożym Narodzeniu właśnie o to chodzi.

Jeden z największych chrześcijańskich mistyków i teologów, żyjący w XIII w. Mistrz Eckhart jasno sformułował warunki, które są konieczne dla Bożych narodzin w sercu człowieka. Obserwując dzisiejszy świat można dojść do wniosku, że wszyscy postępują na przekór radom filozofa. Zdaniem Eckharta warunkiem narodzin Boga w ludzkim sercu jest pustka. I wewnętrzna cisza. Trudno jest taką ciszę zachować w ferworze świątecznych przygotowań i w obliczu natrętnego marketingu, jakiego doświadczamy w sposób szczególny w tym okresie.

Człowiek, który oczekuje przybycia bardzo ważnego gościa przygotowuje się do tego jak najlepiej. Przyrządza uroczysty posiłek, stroi swój rodzinny dom. I bardzo dobrze. Ale najważniejszym momentem będzie chwila oczekiwania, kiedy nasłuchuje się kroków naszego gościa na schodach. Uroczysta kolacja wigilijna powinna być momentem, w którym w szczególny sposób nasłuchujemy kroków Boga na schodach prowadzących do naszego serca.

Pustka w ludzkim sercu jest według Eckharta miejscem przygotowanym dla rodzącego się Jezusa. Mistyk określa ją mianem „duchowego ubóstwa”. Oznacza ono brak pożądania materialnych dóbr, otwartość na bożą naukę i ufność w boską wszechmoc, bo żeby działał Bóg, trzeba usunąć się nieco w bok. Odsunąć swój egoizm i niczego od Boga nie wymagać. Po prostu słuchać. Słuchanie nie oznacza jednak bierności. Oznacza aktywne przeżywanie tajemnicy, o której przypominają nadchodzące Świąta.

Popularny XX-wieczny myśliciel Erich Fromm pisze o dwóch sposobach istnienia (*modus*), w których może egzystować człowiek. Jeden z nich opiera się na byciu, a drugi na posiadaniu. Chrześcijanin, jeśli patrzy na swoją wia-

rę poprzez modus posiadania, nie będzie potrafił przygotować w swoim sercu miejsca dla narodzin Boga, ponieważ posiadanie z definicji jest czymś biernym. Wiara postrzegana w ten sposób nie jest żywa, jest zbiorem obyczajów. Żeby obyczaj miał swój głębszy sens, musi ożywić go nasza głęboka wiara i towarzyszyć wewnętrzna cisza, która jest nasłuchiowaniem bożego głosu, jest byciem i jest życiem wiarą.

Modus bycia, do którego odnosi się Eckhart i o którym pisze Fromm, jest przeciwstawny do modus posiadania. W kontekście wiary chrześcijańskiej i Bożego Narodzenia nie oznacza on wcale ascezy czy rezygnacji z potrzebnych materialnych dóbr. Oznacza właściwe nastawienie do życia i wiary, gdzie dobra materialne oraz zewnętrzne formy świętowania nie przesłaniają nam tego co najważniejsze – autentycznego radowania się z narodzin Chrystusa.

LUKASZ HENEL



Fra Filippo Lippi, *Narodziny Chrystusa*



Leśna kapliczka w Rzecze
koło Walimia
Fot. ks. Jacek Tomaszewski

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo
Miesięcznik

Rok XXV Nr 1 (400)
Styczeń 2008

Wydawca

Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Sekretarz redakcji
s. Maria Cecylia Bajsztok CR

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, nie zwraca też
materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Druk
„Kontra”
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny - styczeń 2008
- 2 O nadziei życia wiecznego
Ks. Bogdan Ferdek
- 5 Apostoł
Ks. Bartosz Barczyszyn
- 7 Grecy z Dolnego Śląska
Krzysztof Kunert
- 9 Mała ojczyzna
Roman Duda
- 11 Bóg jest światłością
Juliusz Woźny
- 13 Wychowanie patriotyczne we współczesnej szkole
Anna Sutowicz
- 15 Wirtuoz organów
Andrzej Prasał
- 16 Koło, nóż, CB radio
Ks. Jacek Tomaszewski
- 17 Oby szło tak dalej...
Z Michałem Znaniem rozmawia Barbara Juśkiewicz
- 19 Dlaczego nie należy urządzać zabaw w piątki?
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II Boże Narodzenie według Eckharta
Łukasz Henel
- okł. III Kręgi na wodzie
Joanna Pietrasiewicz
- okł. IV *Fot. Ryszard K. Janowski*



KALENDARZ LITURGICZNY

Styczeń 2008

- 1 Wt. **Świętej Bożej Rodzicielki**
Lb 6, 22-27; Ga 4, 4-7; Łk 2, 16-21.
- 2 Śr. św. Bazylego i Grzegorza z Nazjanzu
1 J 2, 22-28; J 1, 19-28.
- 3 Cz. Czwartek w okresie Narodzenia Pańskiego
1 J 2, 29-3,6; J 1, 29-34.
- 4 Pt. Piątek w okresie Narodzenia Pańskiego
1 J 3, 7-10; J 1, 35-42.
- 5 S. Sobota w okresie Narodzenia Pańskiego
1 J 3, 11-21; J 1, 43-51.
- 6 N. **Objawienie Pańskie**
Iz 60, 1-6; Ef 3,2-3a. 5-6; Mt 2, 1-12.
- 7 P. Poniedziałek w okresie Narodzenia Pańskiego
1 J 3, 22-4,6; Mt 4, 12-17. 23-25.
- 8 Wt. Wtorek w okresie Narodzenia Pańskiego
1 J 4, 7-10; Mk 6, 34-44.
- 9 Śr. Środa w okresie Narodzenia Pańskiego
1 J 4, 11-18; Mk 6, 45-52.
- 10 Cz. Czwartek w okresie Narodzenia Pańskiego
1 J 4, 19-5,4; Łk 4, 14-22a.
- 11 Pt. Piątek w okresie Narodzenia Pańskiego
1 J 5, 5-13; Łk 5, 12-16.
- 12 S. Sobota w okresie Narodzenia Pańskiego
1 J 5, 14-21; Łk 3, 22-30.
- 13 N. **I Niedziela Zwykła**
Iz 42, 1-4; Dz 10, 34-38; Łk 3, 15-16.21-22
- 14 P. Poniedziałek I Tygodnia Zwykłego
1 Sm 1,1-8; Mk 1, 14-20
- 15 Wt. Wtorek I Tygodnia Zwykłego
1 Sm 1, 9-20; Mk 1, 21-28
- 16 Śr. Środa I Tygodnia Zwykłego
1 Sm 3, 1-10. 19-20; Mk 1,29-39
- 17 Cz. św. Antoniego
1 Sm 4,1-11; Mk 1, 40-45
- 18 Pt. Piątek I Tygodnia Zwykłego
1 Sm 8, 4-7. 10-22a; Mk 2, 1-12
- 19 S. św. Józefa Sebastiana Pelczara
1 Sm 9,1-4. 17-19; 10,1a; Mk 2, 13-17
- 20 N. **II Niedziela Zwykła**
Iz 49, 3. 5-6; 1 Kor 1,1-3; J 1, 29-34
- 21 P. Poniedziałek II Tygodnia Zwykłego
1 Sm 15, 16-23; Mk 2, 18-22
- 22 Wt. Wtorek II Tygodnia Zwykłego
1 Sm 16, 1-13; Mk 2, 23-28
- 23 Śr. Środa II Tygodnia Zwykłego
1 Sm 17, 32-33. 37. 40-51; Mk 3, 1-6
- 24 Cz. św. Franciszka Salezego
1 Sm 18, 6-9; 19, 1-7; Mk 3, 7-12
- 25 Pt. Nawrócenie św. Pawła
Dz 22, 3-16 albo Dz 9, 1-22; Mk 16, 15-18.
- 26 S. Świętych Biskupów Tymoteusza i Tytusa
2 Tm 1, 1-8 albo TT 1, 15; Łk 10, 1-9.
- 27 N. **III Niedziela Zwykła**
Iz 8, 23b-9, 3; 1 Kor 1, 10-13. 17; Mt 4, 12-23 lub 4 12-17
- 28 P. Poniedziałek III Tygodnia Zwykłego
2 Sm 5, 1-7. 10; Mk 3, 22-30
- 29 Wt. Wtorek III Tygodnia Zwykłego
2 Sm 6, 12b-15. 17-19; Mk 3, 31-35
- 30 Śr. Środa III Tygodnia Zwykłego
2 Sm 7, 4-17; Mk 4, 1-20
- 31 Cz. św. Jana Bosko
2 Sm 7, 4-17; Mk 4, 1-20

Papież Jan Paweł II w *Ecclesia in Europa* napisał: *Oznaką gaśnięcia nadziei bywają niepokojące formy tego, co można nazwać „kulturą śmierci” (p. 9). W takim kontekście współczesnej kultury śmierci będącej oznaką gaśnięcia nadziei papież Benedykt XVI pisze encyklikę o nadziei, *Spe salvi*. Papież pogłębia w niej augustyńskie rozumienie nadziei, podkreślając, że jest ona nie tylko oczekiwaniem przyszłego dobra, ale to przyszłe dobro uobecnia już w teraźniejszości: *Nadzieja – pisze Papież w encyklice – Już teraz daje nam coś z samej oczekiwanej rzeczywistości, a obecna rzeczywistość stanowi dla nas „dowód” rzeczy, których jeszcze nie widzimy. Włącza przyszłość w obecny czas do tego stopnia, że nie jest ona już czystym „jeszcze nie” (p. 7).**

O nadziei życia wiecznego

KS. BOGDAN FERDEK

Przedmiot nadziei nie jest więc tylko sprawą przyszłości, ale jest już doświadczany w teraźniejszości. Według św. Tomasza z Akwinu: *przedmiotem nadziei jest dobro przyszłe, trudne, możliwe do osiągnięcia. Podwójną zaś mamy możliwość zdobycia czegoś: pierwsze, własnymi siłami; drugie, przy pomocy innych. O ile przeto spodziewamy się czegoś, możliwego dla nas przy Bożej pomocy, nadzieja nasza dosięga samego Boga, na którego pomocy się opiera. (...) Nie należy bowiem spodziewać się od Boga, czegoś mniejszego, niż On sam. Nadzieja byłaby więc oczekiwaniem Boga od Boga. Prawdziwą, wielką nadzieją człowieka, która przetrwa wszelkie zawody, może być tylko Bóg (*Spe salvi*, p. 27).* To oczekiwanie Boga od Boga ma różne oblicza. Papież Benedykt XVI zwraca uwagę również na te oblicza nadziei, które są marginalizowane we współczesnej teologii, a są nimi: sąd Boży, czyścić i modlitwa za zmarłych.

Sąd Boży

Niemal wszystkie religie znają ideę sprawiedliwego sądu Bożego. Papież odwołuje się do Platona, cytując tekst z Gorgiasza, który wyraża przeczucie sprawiedliwego sądu Boga (*Spe salvi*, p. 44). Według Benedykta XVI: *Obraz Sądu ostatecznego nie jest przede wszystkim obrazem przerażającym, ale obrazem nadziei... Bóg jest sprawiedliwością i zapewnia sprawiedli-*

wość... Nie zmienia niesprawiedliwości w prawo. Nie jest gąbką, która wymazuje wszystko, tak że w końcu to, co robiło się na ziemi, miałoby w efekcie zawsze tę samą wartość... Na uczcie wiekuistej złooczyńcy nie zasiądą ostatecznie przy stole obok ofiar, tak jakby nie było między nimi żadnej różnicy (p. 44). Sprawiedliwość jest zapomnianym przymiotem Boga. Dzisiaj akcentuje się Jego miłosierdzie. Ten Boży przymiot otaczany jest kultem, którego wyrazem jest Święto Miłosierdzia Bożego. Kult miłosierdzia może prowadzić do zapomnienia o innym przymiocie Bożym, którym jest sprawiedliwość, ewentualnie do przekonania, że miłosierdzie jest rozluźnieniem sprawiedliwości.

Takie rozumienie miłosierdzia dochodzi do głosu w doktrynie o apokatastasis, której odmianą jest nadzieja powszechnego zbawienia. Przedmiotem tej nadziei jest puste piekło. Sprawiedliwości nie można oddzielić od Bożego miłosierdzia, tak jak nie można oddzielić miłosierdzia od sprawiedliwości Bożej. Dla papieża Benedykta XVI miłosierdzie Boże jest sprawiedliwe, ale też sprawiedliwość Boża jest miłosierna i dlatego w *Spe salvi* pisze: *Jednak w Jego sprawiedliwości zawiera się również łaska... Łaska nie przekreśla sprawiedliwości. Sąd Boży jest nadzieją, zarówno dlatego że jest sprawiedliwością, jak i dlatego że jest łaską. Gdyby był tylko łaską,*

Nad encykliką Benedykta XVI „Spe salvi”

tak że wszystko, co ziemskie, byłoby bez znaczenia, Bóg byłby nam winien odpowiedź na pytanie o sprawiedliwość... Gdyby był tylko sprawiedliwością, byłby ostatecznie dla nas wszystkich jedynie przyczyną lęku (p. 47). Miłosierdzie Boże jest więc sprawiedliwe, a sprawiedliwość Boża miłosierna i dlatego Bóg nie jest Temidą, która wymierza sprawiedliwość mając przesłonięte oczy. Bóg ma oczy otwarte i dlatego Jego sprawiedliwość nie wyklucza miłosierdzia. W przypadku Sądu Bożego wzajemny związek miłosierdzia i sprawiedliwości opiera się na krzyżu, na którym dokonał się sąd nad światem. To właśnie na krzyżu Sędzia został osądzony za tych, których będzie sądził. Krzyż jest więc otwarciem Bożej sprawiedliwości na miłosierdzie. Zwraca na to uwagę Benedykt XVI, gdy pisze: *Ten brud został już bowiem wypalony w Męce Chrystusa. W chwili Sądu Ostatecznego doświadczamy i przyjmujemy, że Jego miłość przewyższa całe zło świata i zło w nas (Spe salvi, p. 47).*

Ze sprawiedliwości Bożej, która objawia się na sądzie Papież czyni argument za wiarą w przeciwieństwie do entuzjastów apokatastazy, którzy z miłosierdzia czynią teologicznie uargumentowane usprawiedliwienie niewiary. Według Benedykta XVI: *kwestia sprawiedliwości stanowi istotny argument, a w każdym razie argument najmocniejszy za wiarą w życie wieczne (p. 43).* Człowiek od samego początku nosi pragnienie sprawiedliwości, choć nigdy jej nie doświadczył. W imię sprawiedliwości sankcjonowano niesprawiedliwość zastępując stare zbrodnie nowymi. Pomimo nieustannego zawodu sprawiedliwością, człowiek jej pragnie, bo jest obrazem Tego, który jest sprawiedliwy. Sprawiedliwy Bóg na sądzie usunie na zawsze wszelką niesprawiedliwość. Według Benedykta XVI: *Bóg potrafi zaprowadzić sprawiedliwość w sposób, którego nie jesteśmy w stanie pojąć, a który jednak przez wiarę możemy przeznaczyć. Tak, istnieje zmartwychwstanie ciał (Spe salvi, p. 43).* To zmartwychwstanie ciał związane z sądem będzie jakby wymazaniem przeszłej niesprawiedliwości. Zmartwychwstanie umarłych implikuje bowiem: *„odwołanie” minionego cierpienia, zadośćuczynienie, które przywraca prawo (Spe salvi, p. 43).* Zmartwychwstanie umarłych oznacza zatem przyszłość także dla najdalszej przeszłości. Bez przyszłości dla przeszłości nie ma nadziei, bo to, co się rodzi, umrze, a to, czego jeszcze nie ma, pewnego dnia już nie będzie. Nadzieja na zmartwychwstanie nie oznacza przyszłości w historii, ale przyszłość historii,

w której tragiczny wymiar historii będzie rozwiązany. Zmartwychwstanie umarłych przywraca to, co w historii nie może być przywrócone – życie zmarłym, i sprawiedliwość ofiarom niesprawiedliwości. Sąd Boży uleczy więc choroby świata: niesprawiedliwość i śmiertelność. „Nie”, które stoi przed sprawiedliwością zmienia swoją pozycję i przejdzie przed śmiertelność: niesprawiedliwość zostanie uleczona sprawiedliwością, a śmiertelność nieśmiertelnością.



Czyściec

Papież Benedykt XVI z sądem Bożym wiąże czyściec. Proces oczyszczenia po śmierci podpowiada również doświadczenie życiowe. Według Benedykta XVI *u większości ludzi w najgłębszej sferze ich istoty jest obecne wewnętrzne otwarcie na prawdę, na miłość, na Boga. Jednak w konkretnych wyborach życiowych jest ono przesłonięte przez coraz to nowe kompromisy ze złem (Spe salvi, p. 45).* Papieżowi obcy jest fundamentalizm, który przestrzega tylko dwie barwy: czarną i białą. Tymczasem rzeczywistość jest szara: nie ma tak dobrego człowieka, o którym nie można by powiedzieć czegoś złego i odwrotnie, nie ma tak złego człowieka, o którym nie można by powiedzieć czegoś dobrego. To doświadczenie życiowe podpowiada czyściec. Według papieża: *Jest to jednak błogosławione cierpienie, w którym święta moc Jego miłości przenika nas jak ogień, abyśmy w końcu całkowicie należeli do siebie, a przez to całkowicie do Boga (Spe salvi, p. 47).* Ta próba zdefiniowania czyścica zdecydowanie odbiega od koncepcji czyścica przedstawionej przez św. Tomasza z Akwinu. Dla niego czyściec był czasowym piekłem: *ogień czyścica i piekła jest ten sam. Z czego wynika, że dusze czyścicowe i potępieni są w tym samym miejscu... Ogień czyścicowy jest wieczny, co do substancji, ale czasowy, co do skut-*

ku. Według Benedykta XVI czyściec jest raczej „przedśionkiem nieba”. W nim już nadzieja zbawienia staje się pewnością, a czyściec jest drogą do pełnej szczęśliwości dla tych, którzy są w sytuacji otwarcia się na Boga, lecz w sposób niedoskonały. Pod tą kategorię ludzi można by podciągnąć tych, *którzy bez własnej winy, nie znając Ewangelii Chrystusa i Jego Kościoła, szczerym sercem szukają jednak Boga, a Jego wolę poznają przez nakaz sumienia starają się pod wpływem łaski wypełniać w swoim postępowaniu, a nawet*

tych, którzy bez własnej winy w ogóle nie doszli jeszcze do wyraźnego poznania Boga, a usiłują nie bez łaski Bożej, prowadzić uczciwe życie (Lumen gentium, p. 16). Czyściec widziany niejako z perspektywy ziemskiego czasu byłby nadzieją zbawienia dla wszystkich. Z tego względu Kościół Wschodni, chociaż modli się za zmarłymi, to jednak odnosi się z rezerwą do nauki o czyścicu. *Wschód nie uznaje oczyszczającego i pokutniczego cierpienia dusz „na tamtym świecie”, ale uznaje różne stopnie szczęśliwości lub też cierpienia w stanie pośrednim (Spe salvi, p. 48).*

Papież Benedykt XVI podejmuje problem „trwania” czyścica pisząc, że: *...nie możemy mierzyć „trwania” tego przemieniającego wypalania miarami czasu naszego świata. Przemieniający „moment” tego spotkania wymyka się ziemskim miarom czasu – jest czasem serca, czasem „przejścia” do komunii z Bogiem w Ciele Chrystusa (p. 47).* Po drugiej stronie śmierci nie liczą się kategorie czasu i przetrzeźni z tej strony śmierci. Nie można ich zatem opisać, bo każda próba będzie implikowała kategorie czasu i przetrzeźni z tej strony śmierci.

W związku z problemem trwania czyścica trzeba wrócić do sądu Bożego, który też implikuje czasowy problem.

O nadziei życia wiecznego

☞ Dokończenie ze str. 3

Rozpatrując sąd Boży na płaszczyźnie poznawczej i w kategoriach czasu ziemskiego można ujmować go jako proces, którego etapami są: czas ziemskiego życia, moment śmierci i paruzja. Sąd Boży w momencie śmierci teologia katolicka nazywała *sądem szczegółowym*, a sąd związany z paruzją – *sądem ostatecznym*. Papież Benedykt XVI nie pisze wprost o sądzie szczegółowym, nie mniej jednak przedstawiona przez niego teologia czyścica implikuje ten sąd. Podział Bożego sądu na szczegółowy i ostateczny zrodził problem wzajemnych relacji pomiędzy tymi sądami.

Chociaż w czyścicu czas ziemski zostaje przekroczony, to jednak czyściec włączony jest już w obecny czas do tego stopnia, że nie jest on tylko czystym „jeszcze nie”. To włączenie czyścica w ziemski czas dokonuje się poprzez sakrament pokuty. Jedną z części tego sakramentu jest zadośćuczynienie. Według Soboru Trydenckiego: *zadośćuczynienie, które splacamy za nasze grzechy, nie jest na tyle nasze, by nie było przez Jezusa Chrystusa*. Dokładniej istotę zadośćuczynienia wyjaśnia papież Jan Paweł II: *Człowiek musi być bowiem stopniowo uzdrowiony z negatywnych konsekwencji, jakie pozostawił w nim grzech (a które tradycja teologiczna nazywa karami i śladami grzechu)... Kara doczesna spełnia rolę lekarstwa... Taki jest sens zadośćuczynienia wymaganego przez sakrament pokuty. Zadośćuczynienie spełnia więc rolę lekarstwa na grzech, przy czym to lekarstwo jest skuteczne dzięki Lekarzowi – Jezusowi Chrystusowi*. Finałem tak rozumianego zadośćuczynienia może być czyściec. W nim dzięki Jezusowi Chrystusowi dokonuje się ostateczne uleczenie z choroby grzechu. Zadośćuczynienie jest więc czasowym doświadczeniem czyścica i dlatego daje już coś z oczekiwanej rzeczywistości; jest już doświadczeniem przedmiotu nadziei.

Modlitwa za zmarłych

Według Benedykta XVI: *Miłość może dotrzeć aż na tamten świat* (*Spe salvi*, p. 48). Jedną z form docierania miłości na *tamten świat* jest modlitwa. Papież uzasadnia modlitwę za zmarłych antropologicznie odwołując się do faktu, że: *...żaden człowiek nie jest monadą zamkniętą w sobie samej. Istnieje głęboka komunika między naszymi istnieniami, poprzez wielorakie współzależności są ze sobą powiązane. Nikt nie żyje sam. Nikt nie grzeszy sam. Nikt nie będzie zbawiony sam. Nieustannie w moje życie wkracza życie innych: w to, co myślę,*

mówię, robię, działam. I na odwrót, moje życie wkracza w życie innych: w złym, jak i w dobrym. Tak więc wstawiennictwo za drugim nie jest dla niego czymś obcym, zewnętrznym, również po śmierci. W splocie istnień moje podziękowanie, moja modlitwa za niego mogą stać się niewielkim etapem jego oczyszczenia (*Spe salvi*, p. 48). Człó-



wiek nie jest więc samotną wyspą, co pozostaje aktualne także po jego śmierci. Na to, że miłość może dotrzeć na *tamten świat* zwraca uwagę św. Tomasz z Akwinu, według którego: *Dobre uczynki żyjących pomagają zmarłym na podstawie łączącej ich miłości... Eucharystia zaś jest w szczególności sposobem rzeczą miłości. Jest bowiem sakramentem jedności członków Kościoła, zawierającym w sobie tego, który cały Kościół łączy i umacnia – Chrystusa. Toteż eucharystia jest jakby źródłem lub więzią miłości*. W podobny sposób uzasadnia modlitwę za zmarłych papież Jan Paweł II: *Jak w życiu ziemskim wierzący są zjednoczeni między sobą w jednym Ciele Mistycznym, tak też po śmierci ci, którzy żyją w sytuacji oczyszczenia, doświadczają tejże solidarności kościelnej, która wyraża się w modlitwie, w ofiarach i w miłości innych braci w wierze. Solidarności wszystkich członków Kościoła nie niszczy śmierć. Modlitwa jest jednym z wyrazów tej solidarności. Ta solidarna modlitwa za zmarłych dotyczy jakby jakościowej strony procesu oczyszczenia. Trudno bowiem mówić o ilościowej stronie procesu oczyszczenia, skoro nie da się przeliczać czasu ziemskiego na czas boski.*

Modlitwa za tych, którzy przechodzą proces oczyszczenia po śmierci zakotwicza nadzieję już w obecnym czasie. Czyściec można uznać za finalny etap procesu pokuty, a ten proces pokuty rozpoczyna się już teraz i ma on charakter społeczny. Św. Grzegorz Cudotwórca (+ok. 270) w *Wykładzie wiary* opisuje klasy pokutujących. Obok klasy słuchających i klasy leżących (kłęzących) jest klasa płaczących, która mieści się za drzwiami domu modlitwy, gdzie grzesznik, stojąc ma błagać wchodzących wiernych o modlitwy za siebie (kanon 11). Ta modlitwa była pomocą w procesie oczyszczania grzeszników przez pokutę. Współcześnie na ten społeczny charakter pokuty zwraca uwagę *Lumen gentium*. Według tej konstytucji II Soboru Watykańskiego: *Ci zaś, którzy przystępują do sakramentu pokuty, otrzymują od miłosierdzia Bożego przebaczenie z niewagi wyrządzonej Bogu i jednocześnie dostępują pojednania z Kościołem, któremu przez grzech zadali ranę, a który przyczynia się do ich nawrócenia miłością, przykładem i modlitwami* (p. 11). Skoro grzech ma wymiar społeczny – rani Kościół, to również pokuta musi mieć wymiar społeczny i dlatego bierze w niej udział Kościół poprzez miłość, przykład i modlitwę. Ten udział pielgrzymujących członków Kościoła w procesie pokuty, tych jego członków, którzy grzechami zranili Kościół, jest już doświadczeniem nadziei.

Papież zwraca uwagę na te oblicza nadziei, które są marginalizowane we współczesnej eschatologii przez hipotezę zmartwychwstania w momencie śmierci. Hipoteza ta, głosząc, że w momencie śmierci umiera i równocześnie już zmartwychwstaje cały człowiek, pomniejsza znaczenie sądu, czyni zbyt czystym czyściec i modlitwy za zmarłych. Dokonuje tu korektę nadziei zbawienia w stosunku do wielu współczesnych teologów, którzy wiążą tę nadzieję z pustym piekłem. Przenosi jej akcent z pustego piekła na czyściec i pogłębia samą definicję nadziei, której przedmiot – przyszłe dobro – obecny jest już w teraźniejszości, *staje się ona siłą – jak mówił Jan Paweł II – która człowieka popycha do wyjścia, nie pozwalając mu nigdy powiedzieć: zatrzymaj się jednak, jesteś tak wspaniały*. W ten sposób powstaje kultura nadziei zamiast kultury wspomnienia, która tonie w nostalgii i ostatecznie ginie w grobie pamięci.

Przed rozpoczęciem „Roku świętego Pawła” z okazji 2000 rocznicy jego urodzin

Apostoł

KS. BARTOSZ BARCZYSZYN

Paweł. Znamy go jako apostoła narodów. Ale nie byłoby wymienianego w litanii do wszystkich świętych św. Pawła, gdyby nie Szawel z Tarsu. Kim był? Wybitną osobowością? Miał wysokie IQ? Prymus? Szaleniec? Tak, wszystkiego po trochu. To znaczy wszystkiego na 100%.

Uczył się u Gamaliela. Przewyższał w żarliwości wyznawcy nawet swoich rówieśników (por. Ga 1,14). Ale chyba nie dał się ułożyć w formy. Pragnął czegoś więcej. Może kariery, sławy, spełnienia? A może miał jednak jakieś kompleksy, skoro dyszał żądzą zabijania? Może miał nierówno pod sufitem? Nie... Na pewno oszołomem nie był. Ani terrorystą. Może dziś by się go tak określiło. Z lekkim uśmiechem na twarzy. On miał swoją drogę do Boga. Był dobrym wyznawcą. Gorliwym. Być może, stawiano go za wzór. Dziwna ta jego droga do świętości, jeśli spojrzysz tak z boku, „obiektywnie”. Ale czy Bóg nie ma dziwnych planów wobec człowieka? Czy jego myśli są naszymi myślami?

Szawel to wulkan. Kottuje się w nim. Kipi w nim lawa. Jego serce jest niespokojne. Nie może znieść nowej „sekt”, która godzi w jego przekonania religijne. To nie przystoi pobożnemu faryzeuszowi, aby godzić się na jakieś kompromisy, refleksje, dyskusje. Trzeba z tym krótko. Trzeba wyrwać chwasty nim się rozplenią. Dlatego ta żądza zabijania chrześcijan. Niespokojny duch. Bo przecież jeszcze coś złego ci chrześcijanie zwojują, rozbiją i tak niesuwerenne państwo. I w końcu jest ta droga do Damaszku. O czym myślał w tej ostatniej „szawłowej” drodze? Czy przeliczał ilość wtrąconych do więzienia sekciarzy? A może myślał o Szczepanie? Żałował jego śmierci pod gradem kamieni? Cieszył się? Żył nadzieją polapania nowych wyznawców zmarłych chwastem Galilejczyka?

W tej misji wyłapywania groźnych sekciarzy w końcu przychodzi czas na Boga. To znaczy On zawsze był. Ale „skrojony” na rozum i potrzeby młodego, pełnego zapału faryzeusza. Co innego objawienie Chrystusa. Co innego wizja bezpośrednia i spotkanie twarzą w twarz... To nie to samo, co studia w najlepszej rabinackiej szkole. Spotkać naprawdę, a o tym tylko czytać... Różnica znaczna. Poczuć ból, czy tylko o nim słyszeć? Zakochać się, czy tylko obejrzeć o tym film? Umrzeć naprawdę... Tak. Prawdziwe spotkanie z Bogiem pomaga umrzeć. Dla siebie samego. Dla innych. Dla własnych planów, marzeń, projektów, narzuconych klisz, łałek, ocen innych. Umrzeć jak Szawel, to przepracować, może troszkę na ślepo, to ciemne strony własnej duszy. Spojrzeć w zakamarki własnego, poronionego serca. To pozwolić umrzeć kompleksom, a jednocześnie wypuścić z klatki zniewolone serce. Śmierć karła pozwoli narodzić się olbrzymowi.

Powoli. Jest przecież zalękniona wspólnota. Jest przestraszony Ananiasz. Do tego trzy dni postu i ślepoty. Nim się narodzi olbrzym, musi nastąpić oczyszczenie. Z ocen, oskarżeń, uprzedzeń, leków, pychy, żądzy, z własnego ego, z chorej religijności i tego Boga „skrojonego” na miarę własnych potrzeb. Czy to musiało nastąpić? Dlaczego tak, w ten sposób? Nie można bardziej delikatnie? Czy Pan Bóg musiał go tak wystraszyć? To już zostawmy „poronionemu płodowi” i Bogu. To ich historia. Ale czy tylko ich?

Ananiasz idzie do Szawła. Poszedł, choć na pewno bał się. Być może myślał, że to jakaś pułapka. Ale poszedł, bo Bóg tak chciał. A był uczniem. Wiernym i posłusznym. Położył ręce na Szawle. To już nie faryzeusz, żarliwy wyznawca. To już jeden z nich, uczniów Pana. „Szawle, bracie...”. Czy wtedy zaczęło się odchodzenie od „starego człowieka”, Szawła? Czy w momencie chrztu już zaczął być uczniem? Jeszcze musiał napełnić go Duch Święty. Jeszcze musiała go przyjąć wspólnota. Nim pójdzie głosić, musi zrosnąć się z Kościołem. Ale wulkan kipi i prowokuje.

Dlatego postanowili go zgładzić. Kole-dzy, znajomi, oburzeni współwyznawcy. Chcieli go zgładzić, bo mówił, że Chrystus jest Mesjaszem. A on chce być jego uczniem. Nie wyznawcą. On nie chce być już dyszącym żądzą wyznawcą. On chce być uczniem.

Ucieka z Damaszku. Kolejna wspólnota się go boi. Jerozolimski Kościół jest ostrożny. Dopiero dzięki Barnabie może pozostać w pierwszej gminie, wśród Apostołów. Nie na długo. Znowu musi odejść. Ma „niewyparzoną gębę”. Teraz chcą go zabić liberalni helleniści. Nawet im zaszedł za skórę. Droga przez Cezareę do Tarsu. Tam szuka go Barnaba.

Przyjaźń. To ważny etap życia. Znajomość z Barnabą. Trudna i wymagająca. Wspólnicy porażek, sukcesów, doli i niedoli. Nawet dojdzie między nimi do ostrego starcia. Nim to się stanie, z Tarsu udają się do Antiochii. Tam po raz pierwszy nazwano uczniów chrześcijanami (Dz 11,26). Ktoś na to zwrócił uwagę, że oto uczniowie Chrystusa to ktoś ważny. Uczniowie sami się nie nazywają. Nie potrzebują nazwy. Ich, uczniów Chrystusa określają inni jako chrześcijan...

Historia? Chlubna przeszłość Kościoła? Paweł jest nam ogólnie znany. Ale trzeba tę postać odkrywać na nowo. Dlaczego? By rozumieć, co znaczy być uczniem Chrystusa. Tak żyć, aby płonąć wewnątrz spotkaniem z Mesjaszem, z Bogiem żywym. Jednocześnie by inni widzieli, że uczeń Chrystusa to ktoś. Szlachectwo zobowiązuje. Każdego. Nawet tego z najbardziej pokręconym życiorysem. Może trzeba wreszcie przestać być „wyznawcą”. Zacząć być uczniem Chrystusa. Przecież można wyznawać ideologię, można być zwolennikiem jakiejś filozofii, sympatyzować z ugrupowaniem politycznym. A uczeń to ktoś inny. To nie jest to samo, co wyznawca. Uczeń to ktoś taki, jak Paweł. Przed nawróceniem był tylko wyznawcą. Paweł to uczeń. Przedtem był faryzeuszem, wyznawcą konkretnego stronnictwa żydowskiego. Paweł to chrześcijanin, uczeń napełniony Duchem Świętym. Stary Paweł jako wyznawca stronnictwa bierze udział w walce politycznej. Młody Paweł nie głosi wymysłów ludzkich. On głosi Ewangelię, której nie nauczył się od jakiegoś człowieka, ale którą objawił mu Jezus Chrystus (por. Ga 1, 11-12). Ile w nas jest Szawła - wyznawcy, a ile w nas jest Szawła - ucznia? To wszystko zależy od Ducha Świętego. Czy chcę, aby Jego dary

Apostoł

☞ Dokończenie ze str. 5

rozwijały się we mnie? Czy chcę być Jego uczniem?

Pustynia (por. Ga 1,17). To dla ucznia, obok wewnętrznej przestrzeni i działania w niej Ducha Świętego, miejsce potrzebne. Bardzo wskazane. To cisza, czas modlitwy, postu. Wejść w siebie i pracować. Ogromny wysiłek samotności i duchowego zmagania. To ćwiczenie woli i ducha, aby wyruszyć. Trzeba się najpierw do drogi przygotować. Trzeba się po prostu zahartować. Bo przecież więzienia nie są ciepłym schroniskiem. Dlatego pustynia. Wsłuchać się w głos serca. Jak Jan Chrzciciel, jak sam Mistrz. Doświadczyć nędzy, ale i Boga. Jego bogactwa. Przepracować w sobie życie, które było. Trzeba nabrać sił do wszelkich przeciwności. Do użerania się z ludźmi. Do znoszenia głodu i chłodu, biedy i opuszczenia, katastrof morskich, porażek i sukcesów, wreszcie do utraty zdrowia, szczególnie zdolności czytania Pism. Dlatego trzeba je zapamiętać. Przejść się duchowością Pisma Świętego. Wsłuchać się w głos Boga. Ta duchowość biblijna pomaga mu umierać dla wyznawcy, a ożywać do bycia uczniem. Przekształcać nawyk religijności, często ślepej i fanatycznej, na dar osobistej relacji z Chrystusem. To o czym nie można zapomnieć to relacja Mistrz – uczeń. To jest klucz do zrozumienia czym naprawdę jest chrześcijaństwo. Bez tego elementu, bez relacji do Chrystusa nie byłoby św. Pawła. Nie byłoby dwunastki wybranych apostołów. Nie byłoby Kościoła. Pustynia pozwoli zrozumieć na czym polega relacja do Mistrza. Pozwoli nadto przyjąć trudne przecież słowa, które usłyszał bezpośrednio od Mistrza: *Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech mnie naśladuje! Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa* (Łk 9,23-24).

Wędrowka. Paweł nie może wysiedzieć spokojnie na jednym miejscu. Nie może spocząć na laurach. Bóg zna serce Pawła, wie, na co go stać, zna jego gorliwość i jego temperament. Przecież sam Pawła stworzył. Dlatego posyła go. Kościół się modli, nakłada na niego ręce i idzie do tych, którzy jeszcze nie są uczniami Chrystusa. Bo wiarą trzeba się dzielić. Trzeba dosłownie iść i czynić uczniów ze wszystkich narodów. Bo tak przecież chciał Pan (Mt 28,19) Uczeń także uczy. Ale nie w swoim imieniu.



Posąg św. Pawła sprzed Bazyliki za Murami w Rzymie

W imieniu Boga. Bycie w ciągłej wędrówce, bycie pielgrzymem, głosicielem jest też dla jego temperamentu najlepszym wyjściem. Nie może usiedzieć w jednym miejscu. Wędruje i zakłada nowe gminy. Jednocześnie formuje. Przygotowuje uczniów Chrystusa do tego,

aby i oni dalej szli i głosili. I formowali innych. Kościół jest przecież dynamiczny... Jest, jeśli ma uczniów, a nie wyznawców religii.

KS. BARTOSZ BARCZYSHYN

Grecy z Dolnego Śląska

KRZYSZTOF KUNERT

W wyniku wojny domowej w Grecji, począwszy od 1947 roku do Polski przybyło wiele tysięcy mieszkańców tego kraju. Potraktowani jako polityczni wrogowie, aby uchronić się od represji, więzienia czy nawet kary śmierci, zmuszeni byli uchodzić, często całymi rodzinami, ze swojej ojczyzny.

W nieznanie

Marika Skrzyszewska, mieszkanka wsi Syriopetra w północnej Macedonii, zanim jako 9-latką trafiła do Zgorzelca, przez dwa lata ze względu na wojnę tułała się z mamą i dwiema młodszymi siostrami po Jugosławii. Jej ojciec zginął w 1947 roku w górach, w Macedonii. *W Jugosławii chodziliśmy do szkoły – wspomina pani Marika – Któregoś dnia zabrali nas ze szkoły całą grupą wprost do pociągu, który pojechał w kierunku Polski. Dopiero w latach pięćdziesiątych nastąpiło kojarzenie naszych rodzin. Ja bez mamy byłam od grudnia 1949 do 1955 roku.*

Ponieważ uchodźcy docierający do Polski statkami byli wycieńczeni i często ranni, stworzony został dla nich, w wielkiej tajemnicy, szpital w Dziwnowie. Wszystko utrzymane było w ścisłej tajemnicy. Ci, którzy wyzdrowieli, kierowani byli na ziemie zachodnie, szczególnie zaś na Dolny Śląsk i w okolice Szczecina. O powrocie do Grecji nie było mowy.

Olbrzymie osiedla dla uchodźców zbudowano m.in. w Policach pod Szczecinem oraz w Zgorzelcu, który dla wielu okazał się pierwszym miejscem spotkania z nowym, egzotycznym krajem

– Pamiętam ten obraz bardzo dokładnie – mówi pani Marika – Był grudzień, zima, biały śnieg i ciemna noc. My w Grecji nie widzieliśmy za często śniegu. Jeden peron i my, stojący wzdłuż pociągu, przed którym w pośpiechu biegali ludzie. To byli nasi ojcowie, którzy przybyli tu na długo przed nami, a teraz poszukiwali nas. Często jednak dzieci pozostawały w domach dziecka bez rodziców, którzy zginęli podczas wojny lub byli zmuszeni przebywać w innych krajach. Dzieci te przechodziły intensywne terapie, gdyż wiele z nich było niedożywionych, osłabionych lub chorych. Długo usiłowano w nich wykorzenić nawyk chowania jedzenia na zapas, co było wynikiem przebytego głodu. Rozsyłano je grupami po licznych uzdrowiskach i sanatoriach Dolnego Śląska.

Zgorzelec stolicą Grecji w Polsce

Istniało wiele greckich domów dziecka, w których rozdzielone z rodzicami przez zawieruchę wojenną dzieci czekały na odnalezienie. Trwało to latami, a bywało że do pełnoletniości, bowiem przepis pozwalał „wydać” dzie-

ko tylko rodzicom. Kiedy więc rodzice zginęli lub utknęli w innym kraju dziecko pozostawało w ośrodku.

Z czasem dzieci podejmowały naukę i kończyły kolejne klasy. Otwierano greckie szkoły, w których język polski był językiem dodatkowym. Tak było m.in. w Zgorzelcu, w Szczecinie, w Policach oraz we Wrocławiu (szkoła podstawowa nr 49 przy ul. Worcella – dziś biblioteka pedagogiczna). Dyrekcje tych placówek, podobnie jak personel, były polsko-greckie.

We Wrocławiu przy pl. Wolności 7 znajdowała się ogólnopolska centrala. Stąd w latach pięćdziesiątych kierowano grupy ludności greckiej do pracy i zamieszkania na całym Dolnym Śląsku: do Świdnicy, Legnicy, Lubania, Jeleniej Góry i wielu innych miejscowości. Jeszcze do 1975 roku środowisko greckie było bardzo prężne. W latach pięćdziesiątych w Bieszczadach utworzono typowo grecką wieś. Nazwano ją Nea Zoi czyli Nowe Życie. Tam kultywowano narodowe tradycje i zwyczaje zajmując się m.in. hodowlą baranów.

W poszczególnych miastach tworzyły się kluby greckie, gdzie pielęgnowano tradycje przodków, obchodzono święta narodowe, urządzano imprezy kulturalne i zabawy. Organizowano także ogólnopolskie zjazdy, na których prezentowano dorobek poszczególnych skupisk ludności greckiej w Polsce. Aby pomieścić wszystkich chętnych, trzeba było czasami wynajmować ówczesną Halę Ludową. Dla Greków wychodziła też trzystronicowa gazeta w języku ojczystym.

Polska ludność traktowała Greków bardzo życzliwie – *W szkole średniej zaprzyjaźniłam się z polską dziewczyną, która do tej pory, pomimo, że obie jesteśmy już babkami, jest moją najserdeczniejszą przyjaciółką – uśmiecha się pani Marika – Pamiętam, że Ala uczyła mnie polskiego, bo miałam duże kłopoty z waszym „ć” i „ś”. Do dziś jesteśmy prawie jak rodzina.*

Powroty

Od 1975 roku zaczęły się powroty do ojczyzny, przede wszystkim tych rodzin, w których ojciec i matka byli rodowitymi Grekami. Z rodzinami mieszanymi były problemy, gdyż ludzie ci często potrafili głęboko zakorzenić się w Polsce. Wielu Greków nie miało też przez wiele lat kontaktu z krajem, a wie-



Grecy z Dolnego Śląska

 Dokończenie ze str. 7

lu nie wiedziało nawet, czy ktokolwiek z bliskich przeżył wojenną zawieruchę.

Rozpoczęły się wyjazdy. Z reguły pierwszy do kraju powracał mąż, który znajdował w Grecji pracę, mieszkanie, poznawał realia życia, a następnie sprowadzał rodzinę. *W 1979 roku wraz z moim mężem, Polakiem, pojechaliśmy naszą syrenką przez Bułgarię, Rumunię, Albanie do Grecji* – opowiada o swojej pierwszej po wielu latach wizycie w domu pani Marika – *Gdy zobaczyłam drogowca z nazwą mojej rodzinnej miejscowości, coś się ze mną stało. W samo południe wjechaliśmy na mały rynek w centrum wsi. Była pora siesty. Stałam nie mogąc wydobyć z siebie głosu, a łzy spływały po moich policzkach. Zaraz zrobił się raban, zleciała się cała moja rodzina. Choć państwo greckie nie udzielało im raczej pomocy, to jednak środowisko Greków w Polsce szczupłało coraz bardziej. Potem, kiedy rząd Papandreou zaczął udzielać preferencyjnych kredytów, większa ilość osób podejmowała decyzję powrotu.*

Stowarzyszenie *Odyseas*

Takie historie jak pani Mariki były udziałem praktycznie każdej greckiej rodziny. Dlatego uchodzący greccy kładli szczególny nacisk na wychowanie dzieci w duchu i atmosferze greckiej. Zawsze wierzyli, że „kiedyś wrócą”. Nic więc dziwnego, że następne pokolenia czują myślą i tęsknią jak ich ojcowie.

Dzisiaj pozostali w Polsce Grecy oraz ich potomkowie nadal starają się pielęgnować własne tradycje. Tylko w samym Wrocławiu działa kilka organizacji. Jest wśród nich *Odyseas* – Stowa-

rzyszenie Greków w Polsce. Stowarzyszenie ma własną strukturę, jest także organizacją pożytku publicznego.

Nazwa *Odyseas* (pol. Odyseusz) nie jest przypadkowa. To symbol tego, który przez dwadzieścia lat walczył z przeciwnościami losu, aby wrócić do domu. I chociaż dzisiaj ich domem jest Wrocław, to ciągle tęsknią do mitycznej Ita-



Partynice

ki. Dlatego tak ważne dla nich jest utrzymanie i przekazanie młodemu pokoleniu całego dziedzictwa otrzymanego od ojców, tradycji, folkloru, języka. Stowarzyszenie istnieje stosunkowo niedawno, jednak dynamika z jaką rozpoczęli swoją działalność daje nadzieję na prężną organizację. Jego członkowie i sympatycy spotykają się nie tylko podczas obchodów greckich świąt narodowych, 28 października oraz 25 marca. We Wrocławiu organizują cały szereg im-

prez integracyjnych i okolicznościowych m.in. wspólne śpiewanie i recytowanie pieśni patriotycznych i ludowych, prelekcje, wieczory greckie, a nawet międzynarodową choinkę. 24 X 2007 r. *Odyseas* wraz z Biblioteką Miejską we Wrocławiu zorganizował Powrót do Itaki – wieczór poświęcony kulturze greckiej.

Z ich inicjatywy powstał folklorystyczny zespół taneczno-muzyczny *I Zoi* (pol. życie), który występował m.in. w 2006 roku w Wojsławicach, w Bolesławicach, w Rajkowie, w Łodzi, ale przede wszystkim we Wrocławiu. Grecką kulturę starają się promować

także w trakcie różnorodnych imprez organizowanych przez prywatne firmy, na które są często zapraszani. Podczas koncertów występują w narodowych strojach pochodzących z różnych regionów ich ojczyzny. Możliwe, że podczas kolejnych Dni Wrocławia miejscowi Grecy zaprezentują się mieszkańcom ze specjalnie przygotowanym programem artystycznym. W planie są również imprezy organizowane dla Polaków.

Szeroka aktywność stowarzyszenia przyciąga również młodzież, która coraz chętniej włącza się w jego działania. Stąd w najbliższym czasie zamierzają rozpocząć kurs nauki języka greckiego dla młodzieży, która nie zawsze zna język swoich ojców.

W Polsce tworzy się coraz więcej organizacji greckich. Być może, powstanie również wspólna federacja. Marzeniem założycieli Stowarzyszenia *Odyseas* jest, aby zaistnieć jako mniejszość narodowa, jednak możliwe, że na to muszą czekać jeszcze 40 lat, bowiem polski przepis nadaje ten status tylko tym grupom narodowym, które zamieszkują te tereny co najmniej od 100 lat. *Odyseas* jednak uparcie będzie płynął do celu.



Wojnowice

Moją małą ojczyzną było 20-ty-sięczne miasto Brody, leżące na granicy dwóch krain geograficznych. Od południa Podole, pocięte jarami rzek wartko płynących ku Dniestrowi, a od północy Wołyń, poprzecinany rzekami leniwie toczącymi swe wody ku Prypeci. Brody leżały na wąskim pasie dogodnej do podróżowania ziemi i od niepamiętnych czasów wędrowali tamtędy ludzie: wojowie, kupcy, osadnicy, tatarskie zagony. Kiedy Stefan Żółkiewski pobudował w tym miejscu zamek, stało się ono bezpieczne i nabrało znaczenia. Osiedlali się tam Polacy, Rusini, Żydzi, Ormianie i miasto kwitło, najlepszy swój okres przeżywając w XIX wieku, kiedy było ostatnią stacją na wiedeńskiej linii kolejowej i zyskało przywileje w handlu z Rosją. Było w nim dobre gimnazjum klasyczne, księgarnia i wydawnictwo Feliksa Westa, banki i liczne przedsiębiorstwa, dwa konsulaty (niemiecki, rosyjski) i liczna gmina żydowska.

Na południu, już wśród podolskich wznieść, ale w Brodzkim powiecie, leżał Podkamień, gdzie w górującym nad miasteczkiem dominikańskim klasztorze królowała Matka Boska Podkamieniecka. Chodziły do niej pielgrzymki z bliska i z daleka, a wśród pielgrzymów bywali i moi rodzice. Nieopodal Podkamienia była duża polska wieś Huta Pieniacka i inne wsie polskie, a także urocza Ponikwa, gdzie gospodarzyli znani w Polsce Bocheńscy. Trochę na wschód, ale już w dawnym zaborze rosyjskim, leżał Poczajów mieniący się z daleka złotymi kopułami cerkwi – bastion prawosławia. A jeszcze parę kilometrów dalej, w jarze rzeczki Ikwy, krył się Krzemieniec, a w nim słynne Liceum Krzemienieckie, gdzie jeden z moich stryjów (Oktawian) był nauczycielem przyrody. Na północ od Brodów były lasy i mokradła, a między nimi Beresteczko, miejsce słynnej bitwy z kozakami Chmielnickiego w 1651 r. Na zachód był piękny zamek w Podhorcach, pamiętny z serii znaczków przedstawiających krajobrazowe cuda Polski, a nie-

Mała ojczyzna

ROMAN DUDA

całe sto kilometrów dalej Lwów – siedziba Uniwersytetu Jana Kazimierza.

Taka była moja mała ojczyzna, w której przyszedłem na świat parę lat przed wojną. Państwo było polskie, ale moja mała ojczyzna była ojczyzną wielu ludów i wielu wyznań. Żaden lud i żadne wyznanie nie miało jednak więk-

Ale przyszła wojenna katastrofa i ten piękny świat mego dzieciństwa zszarzał i nabrał ciemnych barw. Z dwóch lat bolszewickiego panowania pamiętam szare ubrania, nieustanne mityngi, puste kooperatywy, wybuchające od wstrząsów pudełka zapalek, narastający strach przed wszechwładnym NKWD,



Gimnazjum w Brodach

szości. Polacy byli liczni, ale liczni też byli Ukraińcy i Żydzi, a nadto niemało było Ormian, Rosjan, Austriaków i innych. Kościół rzymskokatolicki miał liczne placówki, ale sporo też było cerkwi greckokatolickich i liczne były bożnice, a nadto trafiały się cerkwie prawosławne i zbory ewangelickie. To wszystko mieściło się na jednej ziemi i żyło w zgodzie. Do czasu.

Ze szczęśliwego dzieciństwa pamiętam tylko migawki: przemarsz słoni cyrkowych przez miasto, bieganie po górze królowej Bony w Krzemieńcu z siatką na motyle (eksponaty stryja do dziś można oglądać w tamtejszym Muzeum Przyrodniczym), zachwyt kwitnącym sadem (leżałem pod kwitnącymi wiśniami, patrzyłem na chmurki leniwie przesuwane się po niebie i myślałem, że tak wygląda raj), sanna w bezkresnym białym krajobrazie, rozpalona słońcem leśna polana, niezwykle święta Bożego Narodzenia na dalekiej wsi (obchody trwały od świąt rzymskokatolickich do świąt greckokatolickich)..

aresztowania i wywózki. Drugi mój stryj (Witold) został złapany na węgierskiej granicy i wywieziony pod Kotlas z wyrokiem 10 lat łagru. Choć napisał, że jest zdrow i niczego mu nie brakuje, rodzice zrozumieli co to znaczy i wysłana mu paczka ze słoniną i cebulą uratowała mu życie. Doczekał tzw. amnestii, zdążył do Buzułuku i walczył w II korpusie, kończąc wojnę jako kapitan i kawaler Virtuti Militari.

W 1941 roku przyszli Niemcy i znów było strasznie, choć inaczej. Jeśli za bolszewików dominującym uczuciem był strach, to teraz zapanowała nienawiść. W miastach zapanował głód i moja babcia Antonina (ze strony ojca) nie wytrzymała surowej zimy i zmarła na początku 1943 r. Leży na cmentarzu tunickim w Krzemieńcu, niedaleko Salomei Becu, matki Juliusza Słowackiego. I było też inaczej. Niemcy mordowali Żydów, bo byli Żydami, a niebawem Ukraińcy na Wołyniu zaczęli mordować Polaków, bo

Mała ojczyzna

☞ **Dokończenie ze str. 9**

byli Polakami. Mąż mojej ciotki został zastrzelony w łózku, na oczach żony i 9-letniego Kazika, najstarszego syna. I ciotka z trójką dzieci musiała uciekać. Ale i w Brodach nie było już bezpiecznie. Doszły straszne wieści o wymordowaniu kilkuset ludzi, razem z zakonnikami, w podkamienieckim klasztorze, o wymordowaniu i spaleniu Huty Pieniackiej, o kolejnych i coraz bliższych mordach. A kiedy i moja matka (była nauczycielką niedaleko Ponikwy) została ostrzeżona, rodzice nie zwlekali i uciekliśmy, razem z kilkoma innymi polskimi rodzinami w jednym towarowym wagonie, pod Kraków, gdzie doczekaliśmy końca wojny. Ten wyczekiwany koniec wojny nie zwrócił nam jednak naszej małej ojczyzny, która okazała się teraz odcięta pilnie strzeżoną granicą. Musieliśmy szukać dla siebie miejsca gdzie indziej. Znaleźliśmy je na Opolszczyźnie, a od 1952 roku jestem we Wrocławiu. Tu przyszły na świat moje dzieci, a teraz przychodzą wnuki. Dla nich małą ojczyzną jest Wrocław i Dolny Śląsk, ale moje serce jest podzielone. Jest w nim żal, że zabrano mi kraj, w którym wyrastałem i rzucono w świat, który długo był mi obcy. O zabrany kraj mogłem tylko śnić i z nim porównywać nowy. I przez pół wieku nie mogłem nawet odwiedzić grobów moich dziadków, stryjów i ciotek. Teraz jeżdżę tam co roku, ale nie doznaję pociechy, bo widzę kraj spustoszony materialnie i duchowo. Zrujnowane i brzydko odbudowane Brody, zrujnowany i pusty klasztor w Podkamieniu, chaszcze i pokrzywy



Kościół w Brodach

na miejscu Pieniackiej Huty, zalany asfaltem Krzemieniec, zachwaszczone cmentarze. Biednych ludzi, cofnięty cywilizacyjnie kraj.

Nie mam uczucia satysfakcji. Dziś więcej wiem i więcej rozumiem. Wiem, że ta kraina, dla mnie niemal rajska, rajska wcale nie była i że było na niej sporo łez i cierpienia, także powodowanego przez władze mojego państwa. Jako Polacy nie byliśmy dobrzy dla innych mieszkańców tej samej ziemi, a kiedy przyszła wojna i na świecie rozpanoszyło się zło, uderzyło także i w nas. Może była w tym kara za nasze grzechy, ale dla tych, którzy przeżyli, była to także nauczka, że tylko dobro buduje. I choć mi żal bezpowrotnie utraconego świata mojej małej ojczyzny, dziękuję Panu Bogu, że dał mi czas tę lekcję zrozumieć.

Jednym ze skutków tej lekcji jest zrozumienie uczuć tych, dla których małą

ojczyzną był kiedyś Wrocław i Dolny Śląsk. Widzę, jak przyjeżdżają, czasem z niektórymi rozmawiam i rozumiem ich ból i tęsknotę, także podobne do mego smutne pogodzenie się z losem. Ale rozumiem także, że nawet najpiękniejsza mała ojczyzna jest tylko etapem na drodze do Ojczyzny wielkiej, gdzie „mieszkań jest wiele”, dla wszystkich, i gdzie pocieszeni będą ci, którzy dziś się smucą.

Człowieka kształtuje krajobraz kulturowy i, jak to wyraził jeden z moich przyjaciół, krajobraz ludzki. Kiedy chodzę po Lwowie, Brodach, Krzemieńcu i innych kresowych miastach, to ich wygląd – kościoły i cerkwie, zamki i pałace, place i ulice, gmachy publiczne – jest mi bliski, czuję się w tym domowo i swojsko. Ale powrotu nie ma, bo zmienił się krajobraz ludzki. Tamten, w którym wyrastałem, został przeniesiony wraz ze mną. Naszymi sąsiadami na Opolszczyźnie byli kresowianie, wychowawcami w moim liceum byli nauczyciele z Buczacza i Tarnopola, mistrzami na uniwersytecie byli mi profesorowie ze Lwowa; także wśród przyjaciół mam wielu kresowian. I stąd rozdarcie między kresowym krajobrazem kulturowym, który noszę w sercu, a kresowym krajobrazem duchowym, którego tam już nie ma, ale który towarzyszy mi tutaj.

Na zakończenie niech mi wolno będzie przytoczyć fragment wiersza krzemienieckiego poety Zygmunta Jana Rumla (zginął latem 1943 r.):

*Dwie mnie Matki-Ojczyzny wyuczyły mowy
W warkocz krwisty plecionej jagodami ros –
Bym się sercem przełamał bólem w dwie polowy –*

By serce rozdwojone płakało – jak głos ...



Podwórze domu w Brodach.

Bóg jest światłością

JULIUSZ WOŹNY

Oglądając architekturę gotycką zwracamy uwagę, przede wszystkim, na jej strzelistość. Większość elementów wyznacza kierunek pionowy – potężne filary, najczęściej złożone z całych wiązek wąskich kolumn, stwarzają wrażenie niezwykle szybkiego ruchu ku górze. Ruch ten kontynuują zebra opinające sklepienia, podejmują go także ostre łuki między filarami i na sklepieniach oraz przypory, wzmacniające konstrukcję na zewnątrz i stabilizujące całość budowli. Stercyny, wieże i podłużne nisze kierują się ku niebu, jak modlitwa zgromadzonych w kościele wiernych.

Estetyczny wyraz gotyckiej katedry stał się możliwy dzięki zastosowaniu nowatorskiej konstrukcji. W przeciwieństwie do budowli romańskich, w których ciężar sklepień wspiera się równomiernie na całej długości ścian, sklepie-

nia gotyckie są dźwigane przez potężne filary. Ściany gotyckie nie pełnią żadnej funkcji konstrukcyjnej – ich zadanie polega jedynie na wypełnieniu przestrzeni między filarami. To pozwoliło z biegiem czasu na coraz większym stop-

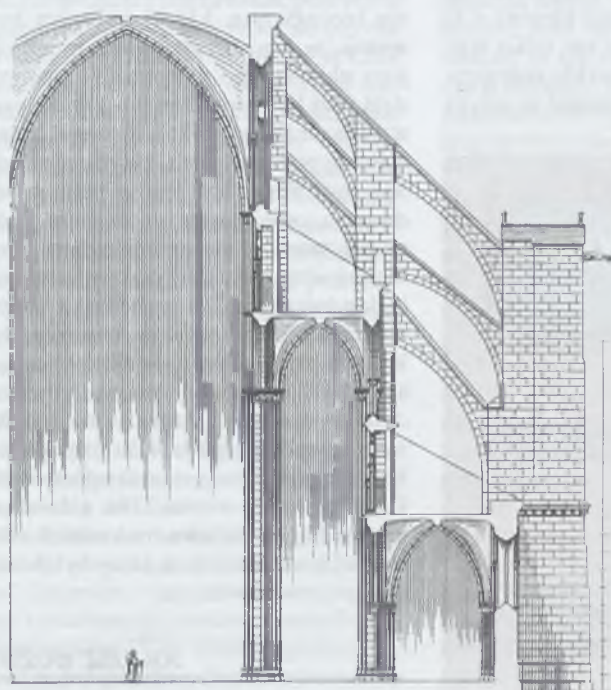
niu rezygnować z ceglanych ścian na rzecz coraz większych okien, co spowodowało jeszcze jedną różnicę między romańskimi, a strzelistymi i optycznie lekkimi świątyniami gotyckimi. Wnętrza budowli romańskich toną w mroku – otwory okienne w grubych murach, dźwigających masywne kolebkowe sklepienia nie mogły być zbyt wielkie i gęsto rozmieszczone. Prezbiteria i nawy gotyckich świątyń zalewa światło wpadające przez olbrzymie okna. Dla ludzi śledzących te przemiany na bieżąco ów kontrast musiał być jeszcze bardziej uderzający niż dla nas. Warto zdać sobie sprawę, że to właśnie uzyskanie jas-

 Dokończenie na str. 12

Jak to działa?

Jak to możliwe, że ważące setki ton sklepienia opierające się jedynie na filarach są stabilne? Polega to na tym, że ciężar budynku podparto wprawdzie jedynie w wybranych miejscach – potężnymi filarami, jednak gdyby na tym przestano konstrukcja zostałaby rozepchnięta na boki. Dlatego filary są wspierane przez łuki oporowe, tak jak konstrukcja statku budowanego w doku jest zabezpieczona przez podpierające go belki. Ciężar sklepień sływa poprzez owe łuki na przypory, które ostatecznie stabilizują całą konstrukcję. Ponieważ sklepienia gotyckiego gmachu oparte są na tym systemie konstrukcyjnym, a ściany nie dźwigają niczego, mogą one mieć znacznie mniejszą gru-

bość – pełnią bowiem jedynie rolę ekranów, wypełniających powierzchnie pomiędzy systemem konstrukcyjnym. Z biegiem czasu, gdy osiągnano coraz większą maestrię jeśli chodzi o konstrukcję, okna mogły zajmować znacznie więcej powierzchni – wpuszczając do wnętrza coraz więcej światła. Budowle gotyckie stawały się coraz bardziej ażurowe. Ta zasada stosowana jest także we współczesnej architekturze, w której najczęściej konstrukcja podparta jest w konkretnych punktach, a ściany jedynie wydzielają poszczególne pomieszczenia i izolują je od warunków zewnętrznych, często bywają zresztą zastępowane szybami. Genialne gotyckie rozwiązania konstrukcyjne są wykorzystywane do dziś.



Bóg jest światłością

☞ Dokończenie ze str. 11

nych wnętrz było dla twórców gotyckiej architektury niezmiernie istotne.

Światło jest zatem elementem współtworzącym architekturę gotycką. Ciężkie, mroczne kościoły romańskie zostały zastąpione przez strzeliste, jasne gotyckie wnętrza. A wszystkie nowe rozwiązania konstrukcyjne – ostre łuki, sklepienia krzyżowo-żebrowe i przypory wzmacniające ściany – służą jednemu celowi: pozwalają na umieszczenie w gotyckich kościołach okien nie spotykanych wcześniej rozmiarów. Światło bez przeszkód dociera do wnętrza.

Dlaczego gotyckim architektom tak zależało na rozświetleniu kościelnych wnętrz? W połowie XII wieku potężnym opactwem Saint Denis we Francji zarządzał opat Suger zafascynowany pismami, które długo przypisywano Dionizemu Areopagicie, pierwszemu biskupowi Aten, żyjącemu w I w. po Chrystusie. Znacznie później okazało się, że dzieło najpewniej pochodzi z V wieku naszej ery. Ponieważ jednak nigdy nie poznano prawdziwego nazwiska autora nazwano go Pseudo-Dionizym-Areopagitą. Pseudo-Dionizy uznał, że Bóg to nie tylko najwyższe dobro i przyczyna wszech rzeczy, lecz także najwyższe piękno. Jednocześnie Bóg jest źródłem wszelkiego piękna, i choć to, które dostrzegamy, jest niczym w porównaniu z jego pięknem, jest ono jednak Jego odbłaskiem. Boskie piękno promieniuje, czego rezultatem jest piękno ziemskie, niedoskonałe i odległe od niebiańskiego ideału, a jednak noszące jego ślad. Dla Pseudo-Dionizego boskie piękno i światło przenikające świat oraz objawiające się w poszczególnych bytach

jest tym samym. Zatem ziemskie światło jest jakby odległym echem prawdziwego boskiego piękna. *Piękno (...) jest przyczyną proporcji i blasku, jako, że na kształt światła oświetlając wszystkie rzeczy i zalewając je swymi promieniami daje im szczególny udział w tworzeniu piękna* – pisał Pseudo-Dionizy.

Chrystus powiedział: *Ja jestem światłością świata, kto za mną idzie, nie będzie chodził w ciemnościach, lecz będzie miał światłość żywota* (J 8,12). Bez wątpienia ten cytat miał fundamentalne znaczenie dla estetyki, którą stworzył Pseudo-Dionizy. To Bóg jest światłem, a wysyłane przez niego potoki jasności przenikają cały świat i są źródłem istnienia wszelkich istot materialnych i niematerialnych. Dlatego światło rzeczywiste, przenikające do wnętrza gotyckich budowli było symbolem boskiego blasku. Światło dnia, wypełniające gotyckie budowle, zwłaszcza to przesiane przez szklane, kolorowe witraże, było symbolem boskiego blasku, przenikającego wszystkie istoty. Było też ono obecne w drogocennych kościelnych sprzętach – naczyniach liturgicznych, stawianych na ołtarzach świecznikach, relikwiarzach wykonanych ze złota i srebra, lśniących blaskiem drogocennych kamieni.

Opat Suger bacznie wczytywał się w teologiczne rozważania filozofa z V wieku. Był człowiekiem nie tylko wykształconym, ale i niezwykle energicznym. Gdy zapragnął wznieść w swym



Katedra Notre Dame w Paryżu

opactwie nową świątynię, którą przeniknie światło – symbol bożej obecności, osobiście wyszukiwał w pobliskich lasach wysokie drzew, które mogły posłużyć do wzniesienia rusztowań. Uruchoił wydobycie budulca w nowych kamieniołomach, których powstanie osobiście zainicjował. Z satysfakcją i dumą opisał dzieje budowy i konsekrację nowego kościoła. Chciał jednocześnie w ten sposób uczcić patrona opactwa – św. Dionizego, realizując za pomocą środków architektonicznych wizję teologiczną, której autorem był jednak, w jego przekonaniu, imiennik jego ukochanego patrona. Nie wiemy dziś, kto był projektantem genialnego rozwiązania architektonicznego, które stało się podstawą stylu gotyckiego. Jednak opat Suger był jego w pełni świadomym, odważnym mecenasem, który nie zawahał się urzeczywistnić genialnej wizji. Gdy dziś podziwiamy gotyckie świątynie Dolnego Śląska warto wiedzieć, że przepiękne wnętrza, do których przez olbrzymie okna wlewają się potoki światła nie powstałyby bez dziełnego mnicha, który w roku 1136 zainicjował powstanie stylu gotyckiego. Konsekracja nowego chóru opactwa St-Denis nastąpiła w roku 1144, a dokonał jej opat Suger, doradca francuskich królów, wizjoner i erudyta, który był duszą całego przedsięwzięcia.

Intencje Apostolstwa Modlitwy na styczeń 2008

Intencja ogólna:

Aby Kościół usilniej dążył do pełnej, widzialnej jedności, ukazując w ten sposób coraz lepiej swoje oblicze wspólnoty miłości, która odzwierciedla jedność Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Intencja misyjna:

Aby Kościół w Afryce, przygotowujący się do swojego II Specjalnego Zgromadzenia Synodu Biskupów, nadal był znakiem i narzędziem pojednania i sprawiedliwości na tym kontynencie, wciąż nękany przez wojny, wyzysk i ubóstwo.

Jeszcze jeden głos w dyskusji

Wychowanie patriotyczne we współczesnej szkole

ANNA SUTOWICZ

Temat wychowania patriotycznego wydaje się już banalny, przebrzmiały: zmieniły się znowu warunki polityki wewnętrznej w Polsce, pewnie nastąpią kolejne zmiany w wytycznych ministerstwa oświaty, coś, czego nauczyciele nie lubią chyba najbardziej. I trudno się im dziwić: od kilku lat poddawani są nieustannemu eksperymentowi, który nazywa się polska oświata i nie mogą doczekać się, aby pozwolono im na spokojną pracę. Jestem nauczycielem. Nazbyt często uczestniczyłam w tzw. radach pedagogicznych szkoleniowych, zawsze po południu, bez specjalnej znajomości tematu szkolenia, najczęściej z nastawieniem, że tak trzeba, ponieważ moja szkoła ma obowiązek organizowania podobnych spotkań co pewien czas. Można naprawdę zrozumieć naszych własnych uczniów, zmuszanych do pracy nad rzeczami, których nie rozumieją. A więc, żeby uniknąć tego rodzaju bezsensownego rozważania rzeczy „niepotrzebnych”, sama zadałam sobie pytanie: czy jeszcze warto się nad zagadnieniem wychowania patriotycznego zastanawiać.

Warto, właśnie teraz, gdy nikt już nas nie posądzi o poprawność polityczną urzędników zdolnych tylko do przytakiwania nakazom programowym. Choć nota bene nikt jeszcze nie odwołał rozporządzenia z 16 VI 2006 r. o wychowaniu patriotycznym. Zaczniemy więc od prawa oświatowego. Karta Nauczyciela nakłada na nauczycieli obowiązek „kształcenia i wychowania młodzieży w umiłowaniu Ojczyzny”. Dokument dodaje zaraz nakaz wpojenia poszanowania Konstytucji, wolności sumienia, przywiązania do „postaw moralnych i obywatelskich zgodnie z ideą demokracji, pokoju i przyjaźni między ludźmi różnych narodów, ras i światopoglądów”. Czy zauważyli państwo, jak niewiele ten język różni się od tego, który stosowały władze oświatowe jeszcze czterdzieści lat temu? Nie szkodzi, że brakuje słowa „socjalistyczna Ojczyzna”. Zaczniemy więc od nas samych, którzy kształtujemy postawy naszych wychowanków. Czy dostrzegliśmy, że choć to już podobno IV Rzeczpospolita,

to jest to ta sama Polska Polaków, i jednocześnie zupełnie inna Polska, bo Polacy są już inni. Spełnił się nasz sen o wolności, triumfalnie wstąpiliśmy do Europy z całym dobrodziejstwem jej inwentarza, no i wychowujemy kolejne pokolenie. Z miłością Ojczyzny jest przecież jak z każdą miłością: zmienia się, ponieważ zmieniają się warunki zewnętrzne. Nam, dorosłym jest niekiedy tak trudno zaakceptować tę zmienioną Ojczyznę, nam samym nie pasują do niej pojęcia „poszanowanie każdego człowieka”, „postawy moralne”, „przyjaźń”. Dlatego język tej ustawy wydaje się jakiś taki nie dla nas i nie na dzisiaj. Więc nie tylko młodzież jest inna, my nauczyciele także jesteśmy inni niż jeszcze kilkanaście lat temu. Nad rzeczywistością można dyskutować, ale należy ją przyjąć. Nikt już nie zatrzyma trendów, które wniósł do polskiej szkoły liberalizm i postmodernizm. Ale nawet inni, mamy obowiązek kochać Ojczyznę o nowym obliczu i nauczyć tego naszą młodzież.

Jeśli sam nie jesteś przekonany do jakiejś postawy, sam jej nikomu nie przekażesz. To jest podstawowe prawo pedagogiki. *Exempla trahunt*. Zaczniemy więc od siebie. Skoro Ojczyznę mamy kochać jako twór demokratyczny, to znaczy, że tak naprawdę oprócz jej tradycji musimy zaakceptować także jej teraźniejszość i przyszłość. Z przeszłości ogólnie nie mamy problemów, bo przecież jesteśmy raczej skłonni do idealizowania „tego, co było”, w przeciwieństwie do „tego, co jest”. Raczej ubolewamy, że młodzież nie ma pojęcia, ile przecierpeli nasi przodkowie dalsi i bliżsi. Za to nie zawsze rozumiemy mechanizmy teraźniejszości. Wszelkie wybory polityczne gotowi jesteśmy traktować jak walkę na śmierć i życie, nie umiemy rozmawiać ze sobą na poziomie dyskusji politycznej, ponieważ staje się ona zawsze areną śmiertelnego starcia, od którego wyniku zależy czarna lub jasna przyszłość Ojczyzny. Każda klęska wyborcza staje się naszą osobistą klęską, więc z czasem obrażamy się na resztę społeczeństwa, że odrzuca nasz domniemany prometeizm polityczny. A jednocześnie jak bardzo skłon-

ni jesteśmy wykorzystywać naszą ciągle słabą demokrację do korupcji, kombinatorstwa i wszelkiej nieuczciwości, do której przecież podobno skłania wadliwe prawo i powszechne przyzwolenie społeczne. Skąd to rozdwojenie jaźni? Odziedziczyliśmy je po czasach i systemie, które odeszły. Wielu z nas (tak naprawdę ilu?) gotowych przyznać się do postaw opozycyjnych w „tamtych czasach”, toczyliśmy boje pełne poświęcenia, a jednocześnie przecież nikt nie potępiał nikogo za kradzieże w zakładach pracy, bo okradaliśmy system złodziejski i nie nasz. Trudno to zmienić w sobie, ale od tego właśnie trzeba zacząć, zabierając się za wychowanie patriotyczne w szkole. Jeśli młodzież będzie rozumiała, do czego służy demokracja, skoro już ją mamy, to wychowamy przyszłych polityków, dla których polityka nie będzie tylko sferą wymiany wpływów i polem walki o własną pozycję. Nikt chyba nie ma wątpliwości, że współczesne demokracje przeżywają kryzys. Młodzieży należy się dyskusja także nad tym problemem. Dawniej baliśmy się rozmawiać głośno o wadach socjalizmu, potem przychodziły okresy rozliczeń. Zawsze sterowane przez władzę. Teraz mamy prawo być władzą, bo wierzymy w zasadę suwerenności narodu. Młodzieży należy się także prawdziwe spojrzenie na niedawną przeszłość, rozliczenie naszych intencji przebudowy systemu. Powinna uczyć się na naszych błędach myślenia nie tylko o dzisiaj i jutrze, ale o Polskę za ćwierć wieku.

Pora poruszyć temat chyba najbardziej drażliwy. Pozwoliliśmy, jako dorosłe pokolenie, na emigrację naszych najlepiej wykształconych wychowanków. Pracują w Stanach Zjednoczonych, na Wyspach Brytyjskich, wnoszą tam swój potencjał intelektualny, ceniony wszędzie, gdzie pojawią się Polacy. Zakładają rodziny i rodzą dzieci, które będą się uczyć patriotyzmu na obcej ziemi, poświęcenia dla obcego narodu. To jest prawdziwa klęska wychowania patriotycznego końca lat 90. Do tamtej młodzieży nie mogły przemówić tra-

Wychowanie patriotyczne we współczesnej szkole

☞ Dokończenie ze str. 13

dycje polskiego oręża ani walki męczeńskiej pokoleń powstańców. Skusił ich miraż dostatniego życia i godziwych warunków funkcjonowania społecznego. Studia i doktoraty stanowiły dobry start w życie nie w Ojczyźnie, ale tam, za granicą. Ilu z nas rodziców i nauczycieli jeszcze teraz z dumą patrzy na własnych wychowanków, którzy kształcą się na tzw. Zachodzie i mają szansę ułożyć tam sobie dostatnie życie. W duszy zazdrościmy im, że są młodsi i swobodniejsi od nas. To jeszcze resztki snów o Zachodzie sprzed kilkunastu lat. Nikogo nie powinno dziwić, że my sami mamy dość wyrzeczeń i pomiatania

chyba zadać sobie pytanie, co zrobić, by inni zamiast iść w ich ślady, chcieli współpracować nad tworzeniem naszej wspólnej przyszłości tutaj.

Temu celowi właściwie powinno służyć tzw. wychowanie patriotyczne. I w tym leży jego sens, albowiem w ten sposób służy nie tylko urzędnikom ministerstwa oświaty i awansom nauczycielskim, ale jest spełnieniem interesu narodowego. Młodzież jest bardzo czuła na fałsz wszelkiego rodzaju. Nic im nie powiedzą piękne słowa o poświęceniu pokoleń, jeśli sami nie będziemy szanować ich wysiłku. Cóż po uroczystym apelu z okazji rocznic narodowych, jeśli

zawodach międzynarodowych. Wtedy można bez kompleksów dyskutować o przeszłości, która dla naszej młodzieży stanowi niezbyt ciekawą bajkę. Jako historyk mogę z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że narodowi potrzebne są jego własne mity historyczne, które składają się na trwałą budowlę świadomości narodowej. Ale w naszej historii funkcjonuje wiele bardzo szkodliwych mitów. Kiedy stajemy w prawdzie, o którą dopomina się zawsze młodzież, nagle okazuje się, że warto dyskutować na lekcji nie tylko o męczeństwie powstańców, ale także o negatywnych skutkach zrywów narodowych. Zawsze warto poruszać kwestie kontrowersyjne, które w naszych dziejach, jak chyba w żadnych innych, nabierały znaczenia świętości. Na przykład kto pokusi się o rozwikłanie problemu wyboru kompromisowych rozwiązań w warunkach podporządkowania się obcej władzy albo rezygnacji z walki na rzecz podniesienia poziomu gospodarki i oświaty. Im bliżej naszych czasów, tym bardziej historia broni się przed ślepym przyjmowaniem prostych rozwiązań, z których skłonni byłibyśmy uczynić świętości narodowe. Dyskusja wokół tych zagadnień to także wychowanie patriotyczne, uczciwe, kształtujące myślenie, najcenniejszy kapitał młodego człowieka. Myślący Polak pochylił się z szacunkiem nad grobem w Katyniu, ale będzie umiał spoglądać w przyszłość, by nauczyć się samodzielnej oceny zdarzeń, które już odeszły w przeszłość.

Wreszcie ostatnia rzecz: wszyscy pedagodzy wiedzą doskonale, że zawsze bierze w łeb wszelkie wychowanie, jeśli brakuje w nim spójności i jedności wszystkich biorących udział w procesie wychowania. Jeśli ustalimy priorytet wychowania patriotycznego jako przygotowania do kształtowania przyszłości w prawdzie i szacunku dla przeszłości, to już żaden nauczyciel w szkole nie będzie zwolniony z obowiązku podjęcia takiego wysiłku. Uczniowie są lepszymi obserwatorami życia niż skłonni jesteśmy ich podejrzewać. Doskonale „wyłapują” sarkazm jednego nauczyciela w stosunku do drugiego, zapamiętują, kto nie staje na baczność podczas hymnu narodowego, w czyjej klasie można siedzieć z czapką na głowie, pomimo że wisi tam godło narodowe. Na takie rzeczy także warto zwracać uwagę. Jeżeli, jako nauczyciele, wszyscy będziemy mieli pełną świadomość wpływu na powierzony nam umysł, wtedy niepotrzebne staną się osobne programy ministerialne, a wychowanie patriotyczne zacznie przynosić wymierne owoce nie tylko na dzisiaj, ale i na przyszłość.



Fot. R. Lazarowicz

naszym wykształceniem. Świadomość, ile można osiągnąć z naszymi kompetencjami gdzieś indziej niż w Polsce, jest bolesna i ogromnie kusząca. Mimo to, już dzisiaj obserwujemy destrukcyjne skutki odpływu młodych na emigrację. Likwiduje się szkoły i placówki oświatowe, ponieważ w Polsce nie rodzą się dzieci. A na Wyspach Brytyjskich urodziło się ich w tym roku już 15 tysięcy. Chwilowa ulga na rynku pracy ustąpić musi w perspektywie chociażby tylko problemom z utrzymaniem systemu emerytalnego. Nie nauczyliśmy się myślenia perspektywicznego, rozkładania sił i planowania działań na dłuższą metę niż cztery lata kadencji sejmu. Dlatego nie mogliśmy tej straconej chyba już młodzieży wychować do życia w Ojczyźnie, która potrzebowała ich wysiłku, potencjału umysłowego i zapału. Nie warto już pytać, czy wrócić, warto

nauczyciel nie szanuje sam siebie i nie odczuwa szacunku ze strony całego społeczeństwa. Kto uwierzy pedagogowi, którego rodzice uważają za niezgułę niezdolnego do żadnej innej tzw. porządnej, dobrze płatnej pracy? Tylko ten, kto upewni się co do autentycznego przekonania nauczyciela do własnych działań. To bardzo odpowiedzialna praca i nikt, kto nie dźwiżył takiego autorytetu na własnych plecach, nie jest w stanie tego zrozumieć. Z jaką dumą usłyszałam od jednego z moich uczniów, że jest patriotą, bo dba o czystość wokół siebie i nie rzucił śmieci byle gdzie. Właśnie od tego zaczyna się rozumienie znaczenia Ojczyzny jako wspólnego dobra bez względu na podziały polityczne, meandry polityki zagranicznej i kłopoty z gospodarką. Z takiej Ojczyzny można być dumnym, gdy grają hymn narodowy na apelu szkolnym i podczas rozdania medali na

Śp. prof. Romuald Sroczyński (1922-2006)

Wirtuoz organów

W grudniu 2007 roku minęła pierwsza rocznica śmierci prof. Romualda Sroczyńskiego – wybitnego muzyka, wirtuoza i pedagoga, byłego organisty katedry wrocławskiej.

Romuald Sroczyński urodził się 5 lipca 1922 roku w Krakowcu na terenie dzisiejszej Ukrainy. Pierwsze lekcje muzyki pobierał zapewne od swojego ojca, który był organistą. Ukończył słynną Salezjańską Szkołę Organistowską w Przemyślu, gdzie zetknął się ze znanym muzykologiem, ks. prof. Wojciechem Lewkowiczem (1901 – 1975), który wywarł ogromny wpływ na jego dalszą karierę muzyczną. W 1952 roku ukończył z wyróżnieniem Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną w Poznaniu (obecnie Akademia Muzyczna im. Ignacego Jana Paderewskiego) w klasie organów prof. Józefa Pawlaka (1894-1981). Następnie podjął trzyletnie studia aspiranckie w Krakowie pod kierunkiem prof. Bronisława Rutkowskiego (1898-1964). Już w okresie studiów rozpoczął intensywną działalność koncertową. W 1950 roku został laureatem Ogólnopolskiego Międzyszkolnego Konkursu Bachowskiego w Poznaniu. Koncertował w kraju i za granicą (m.in. w krajach całej Europy, w Rosji). Należał do czołówki polskich organistów wirtuozów i najwybitniejszych interpretatorów muzyki Bacha. Przez pięć lat (1950-1955) prowadził założoną przez siebie klasę organów w Państwowej Średniej Szkole Muzycznej w Toruniu. Jego uczniem był wybitny dziś organista prof. Joachim Grubich, który tak po latach wspominał tamten okres: *Moim pedagogiem został Romuald Sroczyński, który dojeżdżał aż z Poznania. Za rzecz najważniejszą uważał on wypracowanie prawdziwie profesjonalnych podstaw gry na tym instrumencie i tępił wszelkie przejawy amatorszczyzny. (...) Dlatego jestem winien Romualdowi Sroczyńskiemu szczególną wdzięczność za umacnianie mnie na duchu, za rozbudzenie entuzjazmu do sztuki organowej, za znakomite przygotowanie do dalszych studiów nad nią. Przejęte od niego kryteria oceny i wymogi całkiem nieźle zaowocowały w moim dalszym rozwoju artystycznym.* W 1955 roku, po nagłej śmierci Władysława Oćwiei (1918-1955) został organistą katedry wrocławskiej. Stanowisko to piastował przez dziesięć lat. Powierzono jego opiece największy w Pol-

sce instrument, liczący wówczas 151 głosów. Po odejściu z katedry prof. Sroczyński grał każdej niedzieli na jednej Mszy św. w kościele NMP na Piasku. *To były niezapomniane Msze – wspomina za sprawą Profesora, który z małego instrumentu wydobywał dźwięki, których nie sposób zapomnieć.* Jeszcze w 1962 roku Sroczyński został wykładowcą organów w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Poznaniu. W 1968 roku odbył roczny staż naukowy w Paryżu. Od tego czasu

W 1971 roku otrzymał na tej uczelni stanowisko docenta. Na obu muzycznych uczelniach wykształcił liczne grono organistów. Do znanych jego uczniów należą: Henryk Gwardak, prof. Elżbieta Karolak, prof. Sławomir Kamiński, Adam Klarecki, Małgorzata Klorek, prof. Zbigniew Kruczek, ks. dr Maciej Szczepankiewicz SDB oraz Jan Drozdowicz. Był również wieloletnim wykładowcą w Archidiecezjalnym Studium Organistowskim we Wrocławiu oraz członkiem Komisji ds. Muzyki Kościelnej i Śpiewu archidiecezji wrocławskiej.

Zmarł po długiej i ciężkiej chorobie 22 grudnia 2006 roku. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 29 grudnia 2006 roku. Jego ciało spoczęło na cmentarzu przy ul. Bujwida we Wrocławiu. *To był typowy artysta o niezwykle bogatej osobowości – wspomina Ewa Grzegorzewska. Przez innych postrzegany był czasami jako kontrowersyjny muzyk kościelny. Ale dla*



propagował nieznaną w Polsce muzykę organową francuskiego kompozytora Oliviera Messiaena (1908-1992). W 1979 roku jako pierwszy wykonał na organach w Kamieniu Pomorskim *Cantatę* op. 26 Henryka Mikołaja Góreckiego. Rok później rozpoczął pracę w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej we Wrocławiu, gdzie prowadził klasę organów.

nas – jego studentów – był zawsze nie tylko wspaniałym pedagogiem, ale i wychowawcą. Inspirował nas do ciągłego poszukiwania i doskonalenia się, i to nie tylko w dziedzinie muzyki organowej. Do dziś czujemy nad sobą rękę mistrza.

ANDRZEJ PRASAL

Koło, nóż, CB radio

Czyli o historii postępu i odpowiedzialności

KS. JACEK TOMASZEWSKI

W listopadowym numerze „Nowego Życia” ukazał się artykuł ks. Rafała Kowalskiego „CB Radio, czyli czy rzeczywiście mogę wszystko”. I choć tytuł sugeruje ograniczenie się do jednej tylko, motoryzacyjno-radiowej, dziedziny, autor porusza ważną sprawę moralności w korzystaniu z rzeczy materialnych. Problem dobra i zła to dla chrześcijanina podstawa życiowych wyborów. Autor przypomina bardzo ważną prawdę, że samo urządzenie nie jest ani dobre, ani złe, może być natomiast źle lub dobrze wykorzystane przez człowieka. Zresztą o moralności możemy mówić tylko w odniesieniu do osób, a nie przedmiotów. Dlatego należy zwrócić większą uwagę na człowieka – tego, który tworzy i korzysta z różnego rodzaju, mniej lub bardziej pomocnych, urządzeń.

Sledząc historię wynalazków, tych wielkich i tych małych, możemy odkryć zadziwiającą prawdę. Wszystkie, lub prawie wszystkie, były tworzone jako dobre, pomocne człowiekowi, ułatwiające życie. Trudno znaleźć wynalazek, który z istoty swej od samego początku, byłby stworzony jako zły. Nawet broń i narzędzia tortur najczęściej wywodzą się z innych przedmiotów „użyteczności publicznej” – dobrych. Dopiero zastosowanie, niewłaściwe użycie i „pomysłowość” człowieka w sianiu śmierci i zniszczenia, potrafi wykorzystać największe i najpiękniejsze wynalazki do złych celów.

Zacznijmy od początku, a więc od stworzenia świata. Czytając początek Księgi Rodzaju, jak refren powtarzają się słowa: „a widział Bóg, że były dobre”.

Wszystko, co Bóg stworzył było dobre. Także człowiek jest „dobrym dziełem” Boga, tylko że oprócz innych cech i zdolności został wyposażony przez Stwórcę w wolną wolę, zdolność wyboru między dobrem i złem, którą od czasu do czasu, na przekór dobremu Bogu, człowiek wykorzystuje niewłaściwie.

Koło. Wynalezione prawdopodobnie ok. 8000 r. p.n.e. w Azji. Zmieniło sposób transportowania ludzi i towarów, zmieniło sposób myślenia, ułatwiło trudne i mozolne prace. Dziś jesteśmy tak bardzo przyzwyczajeni do obecności koła i zasad jego działania, że chyba nawet nie wyobrażamy sobie jak wielkim postępem i przełomem było jego wymyślenie i wprowadzenie do użytku.

Nóż. Pierwsze ślady znajdujemy ok. 400 tys. lat p.n.e. w okresie środkowego paleolitu. Pomocny w zdobywaniu pożywienia, w odcinaniu części roślin, ułatwiał wiele codziennych prac.

Promieniowanie radioaktywne. Odkryte przez Becquerela w 1886 r. Wielkie zasługi w zbadaniu i opisanie tego zjawiska ma Maria Skłodowska-Curie i jej mąż Piotr Curie. Pierwotnie wykorzystywano właściwości promieniotwórcze pierwiastków robiąc prześwietlenia narządów i tkanek wewnętrznych.

Radio. Od nadania i odebrania pierwszej wiadomości droga radiowa w roku 1894 upłynęło ponad sto lat. W tym czasie radio przeszło wiele przeobrażeń i udoskonaleń. Idea pozostała ta sama, porozumieć się „bez drutu”, na odległość.

Tyle historia i pozytywy, a przecież każdy z wyżej wymienionych i nie wymienionych wynalazków oprócz zastosowań dobrych i pożytecznych może być wykorzystywany źle.

Nadmierna prędkość w prowadzeniu samochodu, śmiertelne ciosy nożem, bomba atomowa, bomby detonowane drogą radiową, to tylko niektóre przykłady innego zastosowania pożytecznych wynalazków. A przecież za to odpowiedzialności nie może ponosić ani wynalazca, ani konstruktor, ani historia, tylko człowiek który z nich w niewłaściwy sposób korzysta.

Jak wielka ciężka na człowieku odpowiedzialność za używane przez siebie urządzenia pokazały tragiczne wydarzenia z 11 września 2001 r. Samolot pasażerski stał się bombą o ogromnej sile rażenia.

Czy wobec tych wielkich zagrożeń i niebezpieczeństw niesionych przez wynalazki mamy z nich zrezygnować i cofnąć się do epoki kamiennej? Absolutnie nie! Natomiast uświadamiamy sobie tę prawdę, że człowiek w swoim życiu musi umieć z odpowiedzialnością i wyobraźnią patrzeć na swoje działania. To właśnie wolna i odpowiedzialna (miejmy nadzieję) decyzja człowieka sprawia, że koło, nóż, radio stają się narzędziami dobrze lub źle użytymi.

I tutaj chciałbym zwrócić uwagę nam dorosłym, że często w kontakcie ze złym postępowaniem i niewłaściwym zachowaniem stosujemy metodę strusia – głowa w piasek. Gdy w obecności dorosłego dziecko pragnie sięgnąć po nóż, czy gorące żelazko, wszyscy jednogłośnie wołamy: zostaw, bo zrobisz sobie krzywdę. To oczywiście wyraz naszej odpowiedzialności za dziecko. Jak inaczej sprawa wygląda, gdy człowiek dorosły próbuje źle wykorzystywać swoją wolność. Jak często brakuje nam odwagi i współodpowiedzialności, aby powiedzieć: zostaw, bo zrobisz sobie (lub innym) krzywdę. Mówimy: to nie moja sprawa, ma swój rozum, wie co robi. Dlaczego ciągle nie ma na tyłu odważnych i odpowiedzialnych, by nie pozwolić wsiadać do samochodów kierowcom pod wpływem alkoholu czy innych środków odurzających? Dlaczego kij baseballowy staje się narzędziem walki, a nie służy do gry? Dlaczego? ... Dlaczego? ... Dlaczego?...

Historia człowieka i historia wynalazków to także historia rozwoju odpowiedzialności. Im bardziej skomplikowane narzędzia i urządzenia, tym większa odpowiedzialność ciąży na człowieku, który je wykorzystuje. To od nas zależy czy nóż i samochód będą pomagały nam w życiu czy będą niosły zło i nieszczęście.

Oby szło tak dalej...

Rozmowa z Michałem Znanieckim, reżyserem „Rigoletta” w Operze Wrocławskiej

Proszę powiedzieć, jak zaczęła się Pana przygoda z operą i jak Pan rozpoczął pracę reżysera?

Przede wszystkim nie była to przygoda tylko jest to moja pasja życiowa. Już w wieku dziesięciu lat wiedziałem co będę robił w dorosłym życiu, chciałem zostać klaunem albo reżyserem. Na klauna miałem za słabe zdrowie, a więc musiałem torować sobie drogę, aby zostać reżyserem. Zacząłem od nauki języków obcych, następnie dostałem się do szkoły teatralnej. Tu zostałem przygotowany teoretycznie, po czym poszedłem na reżyserię, gdzie otrzymałem umiejętności praktyczne.

Jaką szkołę teatralną Pan ukończył?

Rozpocząłem naukę w szkole teatralnej w Warszawie, a po roku przeniosłem się do Włoch i przez trzy lata studiowałem u Umberto Eco, po czym dostałem się do szkoły Teatro Piccolo w Mediolanie, gdzie studiowałem reżyserię przez cztery lata. W tym czasie, aby się utrzymać, pracowałem jako bileter najpierw w Operze Bolońskiej, a potem w La Scali. Tam miałem dostęp do prób z Ricardo Mutim, z Chailly, z Conlonem, z wielkimi nazwiskami. Przychodziłem do nich na próby, nie tylko jako bileter, ale również jako wolny słuchacz, i uczyłem się, jak pracować nad operą muzycznie. Chodziłem również na próby mojego mistrza w dziedzinie reżyserii – Strehlera. Byłem jego studentem, więc mogłem przychodzić na próby. I tak się zaczęło.

Jakie były Pana pierwsze przedstawienia?

Pierwsze wystawiłem dramaty, jako reżyser dramatyczny tak zwany normalny. Jednak po krótkim czasie, gdy

zacząłem dostawać liczne nagrody, m.in. *Pierwszy talent roku*, stwierdziłem, że brakuje mi nowych doświadczeń, nowych zadań i trudności, nowego uczenia się. Zacząłem uczyć się gry na pianinie, na mandolinie i na gitarze. Przydały mi się te umiejętności w pracy reżysera operowego, w pracy nad wyciągami z partytury, kiedy nie miałem nagrań danej opery. I tak pomału zacząłem być już bardziej uznawany jako reżyser operowy niż dramatyczny.

Kiedy był Pana pierwszy debiut jako reżysera operowego?

Mój debiut miałem w La Scali w wieku dwudziestu czterech lat. Od razu znalazłem agenta i zaczęło się jakoś kręcić.

Jaka to była opera?

To nie była opera. To były obchody Monteverdiego i zrobiłem wtedy przedstawienie czterogodzinne o tym, jak się rodził ten geniusz. Monteverdi był pierwszym, który zaryzykował, żeby „recitar Cantando” zamieniło się w prawdziwą operę. I tak z doskonałymi śpiewakami udało mi się zrobić ważny spektakl. Widownia była wszędzie, na małej scenie, w foyer, na schodach, wszędzie.

To był Pana pomysł? Takie całościowe ujęcie Monteverdiego?

Nigdy nie bałem się proponować, w następnym roku zaproponowałem w La Scali spektakl o Chopinie na sześć fortepianów, ze wspaniałymi aktorami, w którym moja mama, Wanda Koczevska zagrała Delfinę Potocką i kiedy wypowiedziała po polsku słowa „precz z moich oczu” to wszyscy płakali, ja również.



Opera jest dziełem łączącym w sobie wiele rodzajów sztuki: muzykę, balet, sztuki plastyczne, scenografię itp. Jak Pan jako reżyser rozpoczyna pracę nad utworem? Czy zaczyna Pan od lektury libretta? Musi mieć Pan przecież jakąś wizję całości zanim przystąpi Pan do pracy szczerkowej?

Ja jestem reżyserem intuicyjnym w związku z czym dla mnie jest istotne do czego doprowadzi mnie muzyka. Do każdej opery przygotowuję się bardzo dokładnie, analizuję życie kompozytora, poznaję jak powstało libretto, czy powstawało trzy dni, czy trzy lata. Jeśli dzieło było kaprysem i powstawało dziesięć dni (np. „Don Pasquale” Donizettiego został skomponowany, aby było miło), to ja również traktuję je lekko. Chcąc być wiernym kompozytorowi bardzo dokładnie poznaję okoliczności powstania każdego dzieła. Następnie zakładam słuchawki na uszy i wyjeżdżam w miejsca, które powinny mnie jakoś stymulować. „Carmen” uczyłem się, jeżdżąc na rowerze, potrzebowałem szybkich zmian krajobrazu, jeździłem po Piemontie i rower dodawał mi innego napędu do myślenia muzyką, innego montażu na scenie tego, co się będzie działo. Pierwszego „Rigoletta” robiłem w Amsterdamie i nie wiem dlaczego, ale potrzebowałem pływać po kanałach tego miasta i wówczas ta muzyka zupełnie inaczej do mnie docierała. Teraz do „Otella” wyjeżdżam na Cypr aby poczuć zapach, jaki tam jest, zapach przyrody, szum morza, który na pewno w Verdim jest. Do „Turandot” przygotowywałem się w Pekinie. Staram się więc jak najbardziej wykorzystać moją pasję, nie jest to tylko siedzenie w bibliotekach nad książkami, chociaż



Rigoletto, Aleksandra Kurzak, Andrzej Dobber

Oby szło tak dalej...

☞ Dokończenie ze str. 17

to bardzo lubię. Mam już do tej pracy asystentów a ja mogę poświęcić się całości. Oni wyszukują mi materiały, przynoszą już gotowe, podkreślone opracowania, abym nie musiał czytać dziesięciu czy pięćdziesięciu książek. Przygotowując inaugurację sezonu w Bilbao pracowałem nad „Sinobrodym” Bartoka w kluczu Freuda. Przeczytałem całego Freuda i Junga i połączyłem tę wiedzę w inscenizacji. Dlatego bardzo lubię ten zawód – człowiek przez cały czas się rozwija. Tak więc uczę się do każdego projektu a na końcu za każdym razem mam egzamin, bo każda premiera jest egzaminem.

Mieliśmy we Wrocławiu w tym roku premierę „Napoju miłosnego” Donizettiego w Pana reżyserii nagrodzoną przez Ministerstwo Kultury. Był to przepiękny spektakl, który pozostanie w naszej pamięci jeszcze długo. Teraz czekamy na premierę „Rigoletta” Verdiego, jest to już trzecie przedstawienie tego dzieła w Pana życiu. Na konferencji prasowej powiedział Pan, że przeczytał Pan libretto na nowo. Jak to jest możliwe, by w tak znanym dziele, jakim jest „Rigoletto”, ograny i ośpiewany na wszystkich scenach operowych świata, można odnaleźć coś nowego, coś jeszcze odkryć?

Najważniejsze jest to, żeby umieć się pozbyć tego, co wiemy o „Rigoletcie”. Jak widzieliśmy to jako dzieci czy jak słuchaliśmy nagrania z płyty jako ludzie bardziej dojrzały, a może jako zakochani. Za każdym razem inaczej się słucha. W każdym procesie życiowym inaczej stawia się akcenty. Po pewnych doświadczeniach człowiek na co innego zwraca uwagę. Jeśli jesteś załamany to inaczej patrzysz na dzieło, na jego tragedię, jaką niewątpliwie jest „Rigoletto”. Jeśli jesteś zakochany to śledzisz losy księcia i Gildy, która kocha i poświęca całą duszę i swoje życie ukochanemu. Jeśli jesteś upolityczniony, to patrzysz na sprawę systemu, która jest zawarta w tej operze, taka wizja Jana Kotta, który widzi Szekspira jako wielkie schody historii. I jeśli ja jestem reżyserem, czyli daję interpretację, czyli stawiam akcenty, wybieram ciekawe wątki i akcentuję je. Nie można akcentować wszystkiego bo wówczas zrobi się telenowela, wszystko jest ważne i nic nie jest ważne. Ja muszę wybrać i tym razem wybrałem postaci i mówienie o relacjach między nimi. Mówię o szukaniu własnej tożsa-

mości. Najważniejsza aria w tej operze to oczywiście „Caro nome” – „Drogi imię”, Gilda dowiedziała się, jak nazywa się jej kochanek, ale sama nie wie jak nazywa się jej rodzina, jej ojciec. Tutaj pokazałem księcia oczami zakochanej kobiety, który nie jest rozseksualnionym samcem, ale człowiekiem mogącym się zmienić. W pewnym momencie spotyka Gildę, a potem jej szuka, i przypadkowo spotyka w trzecim akcie prostytutkę Magdalенę, która dla księcia poświęca z miłości swoją niewinność, aby go uratować. Ona również kocha, pozbywa się swojej profesji i staje się normalną kobietą, która zrozumiała, że miłość może ją wybawić z tego, do czego zmusza ją brat. Jest to wątek, którego jeszcze nigdy dotychczas nie poruszałem.

Sztuka ma być wystawiona w stylu teatru elżbietańskiego. Skąd ten pomysł?

Teatr elżbietański posługiwał się stylizacją a nie realizmem i to jest podstawa. Tam wystarczyła zwykła drewniana scena na której kawałek materiału, trochę jak w teatrze kabuki, oznaczał morze, ocean i wszystkie emocje, które były w Szekspirze, były przekazywane przez aktora, przez słowo. I tak u Verdiego mamy na pierwszym miejscu muzykę, słowo i śpiewaka. Tak chciałem to zrobić, żeby jakieś przesadzone realistyczne szczegóły nie przeszkadzały nam w oglądaniu postaci.

Jak Pan sądzi, czy we współczesnym świecie, świecie zdominowanym przez media, hałaśliwe reklamy, sztuka, a zwłaszcza opera, o której tutaj rozmawiamy, ma szansę dotrzeć do młodego słuchacza? Jaka musi ona być, aby dotrzeć?

Myślę, że nie należy konkurować ani z kinem, ani z reklamą, bo to są różne światy i trzeba być do końca uczciwym w tym, co robimy. Robimy operę, która ma inną stylizację, inny montaż w sensie szybkości zmiany, do czego przyzwyczajają nas reklama – wszystko jest tu bardzo szybkie. Jestem pokoleniem wideoklipów i mój montaż na scenie jest dość szybki, również operowo. Jeśli chodzi o wizję, o zwroty, akcję, jeśli chodzi o charakterystykę postaci. Ja myślę, że najważniejszą sprawą jest być uczciwym, a nie żeby kogoś przeskoczyć, bo my nie przeskoczmy efektów specjalnych kina, nie przeskoczmy szybkiego montażu i pieniędzy, które ma reklama. Musimy robić dobrze operę, a ro-

bienie dobrze opery to nie jest tradycyjnienie, klasycznie, tylko wiernie autorowi, który mówił o emocjach i przekazywać te emocje dzisiejszej publiczności, która ma już własne emocje, nie tyle spaczone, co rozpuszczone przez telewizję. Ważne są pierwsze plany twarzy, pierwszy plan łez i my musimy to przekazywać o wiele mocniej. Używałbym tych środków, do których dzisiaj przyzwyczajona jest publiczność, żeby przykuć ją do fotela, aby potem mówić szczerze i otwarcie, o czym jest ta opera. Nic tam nie zmieniam, bo muzyka jest ponadczasowa a my musimy mówić o dzisiejszych emocjach. I wtedy każda publiczność zarówno starsza, jak i młodsza w to wejdzie. Z młodszą jest mniej kłopotów bo ma ona mniej odnośników, bo nie ma obrazu inscenizacji, którą kiedyś widziała lub słyszała płytę i dzięki temu nie jest zamknięta. Natomiast starsi zamykają się na emocje, ponieważ to, co widzą, jest wystawione inaczej niż to, co przeżywali dawniej. I to jest koniec. A młodzi bardzo się otwierają, bo to jest ich pierwsze doświadczenie i jeśli ich nie przestraszymy i nie powiemy im, że ta opera nie jest o ruchu na lewo i prawo, i o ładnym kostiumie, ale że jest o pierwszym zakochaniu się, o tym że człowiek może zbłądzić i może naprawić ten błąd, o przyjaźni, o lojalności, a więc tematy, które są ponadczasowe i uniwersalne. I o tym trzeba mówić, oczywiście: mówić operowo.

Może jeszcze ostatnie pytanie. Pańskie marzenia i plany na przyszłość?

Marzenie mam tylko jedno: aby było tak dalej jak jest dotychczas. Jeśli chodzi o plany, to chcę wystawiać wspaniałe produkcje w Bilbao w Hiszpanii, na koniec roku w Madrycie. To były moje marzenia żeby zakorzenić się w Hiszpanii i od trzech lat wychodzi mi to bardzo dobrze. Następnie mam „Łucję z Lammermoor” w Operze Narodowej w Warszawie, „Włoszkę w Algierze” w operze w Neapolu, „Otello” na Piasku we Wrocławiu i do 2015 roku mam zagwarantowaną współpracę z teatrem w Bilbao. Mam również plany na następne lata współpracy z operą wrocławską dla dużej widowni. To mnie bardzo cieszy gdyż nie jestem do niczego zmuszany przez agencje. Do tego czasu ja wybierałem tytuły i tytuły mnie wybierały. „Rigoletto” jest to już moja sto dwunasta premiera. Oby tak dalej.

Wspaniały dorobek, życzę dalszych sukcesów. Dziękuję za rozmowę!

**Rozmawiała
BARBARA JUŚKIEWICZ**

Katechizm i życie

O ile większość z nas, katolików, zdaje się rozumieć sens piątku, o tyle gdy chodzi o zakaz uczestniczenia w zabawach we wszystkie piątki całego roku i w czasie Wielkiego Postu – wynikający z IV przykazania kościelnego – mamy z tym pewne problemy. Bo czym wytłumaczyć powszechne uczestnictwo dzieci z domów katolickich w zabawach szkolnych w pokutne piątki? Albo postawę młodych katolików wesoło bawiących na piątkowych studniówkach? Nakaz powstrzymywania się od zabaw w okresach pokuty nie jest dla nas do końca zrozumiały. Dlaczego więc nie należy urządzać zabaw w piątki?

Dlaczego nie należy urządzać zabaw w piątki?

Życie składa się z wielu faktów, które oddziałują na nas emocjonalnie. Jak zachowujemy się, kiedy przeżywamy np. imieniny mamy, taty, narzeczonej, wieczór sylwestrowy czy Walentynki? Albo uroczystości bardziej smutne typu: pogrzeb, choroba bądź rocznica śmier-

rozrywce. Charakter tego dnia pobudza raczej do refleksji, wywołuje zadumę i melancholię. Albo, czy kochający małżonek w rocznicę ślubu w geście pamięci, swojej miłości i prezentu dokona zdrady współmałżonka i powie mu o tym?

zmie Kościoła Katolickiego, jak i w Kodeksie Prawa Kanonicznego. W 2002 r. Konferencja Episkopatu Polski, wraz z nową wersją przykazań kościelnych, podała dogłębną wykładnię IV przykazania kościelnego. W dokumencie Konferencji Episkopatu czytamy: *Wszyscy wierni zobowiązani są czynić pokutę. Dla wyrażenia tej pokutnej formy pobożności chrześcijańskiej Kościół ustanowił dni i okresy pokuty. W tym czasie chrześcijanin powinien szczególnie praktykować czyny pokutne służące nawróceniu serca, co jest*

istotą pokuty w Kościele. Powstrzymywanie się od zabaw pomaga w opanowaniu instynktów i sprzyja wolności serca. Żeby nie było żadnych wątpliwości, Biskupi stwierdzają: Powstrzymywanie się od zabaw obowiązuje we wszystkie piątki i w czasie Wielkiego Postu.

Pokuta wynika także z samego prawa Bożego. Pan Bóg nawoływał do niej w Starym Testamencie, a Pan Jezus w Ewangelii. Dni pokuty mają również niechrześcijanie. Co ciekawe, jako tzw. tolerancyjni Europejczycy nie ośmielamy się wypowiedzieć pod ich adresem najmniejszego nawet słowa krytyki. Bo jest to wyrazem naszego szacunku wobec przekonań innych. Czy to nie dziwne, że szanujemy przekonania innych, a swoich własnych nie? A nawet, wręcz wstydzimy się ich?

W ostatnich czasach przyjął się taki styl życia w naszym kraju, że wszelkie imprezy przenosi się na piątek. Tak więc w piątek imprezujemy, w sobotę odpoczywamy, a w niedzielę idziemy na zakupy lub podejmujemy inne prace niekonieczne. Ta wyraźnie zarysowująca się zmiana mentalności naszego społeczeństwa wynika przede wszystkim z zanikającej świadomości religijnej, braku refleksji nad sobą samym, wreszcie z utraty poczucia więzi z osobą Jezusa Chrystusa. Czy nie jest to także wyraz jakiejś naszej przewrotności?

Zabawa jest czymś radosnym, a piątek radość tę przyćmiewa, żeby więc nie



ci bliskiej osoby? Nie tylko że przygotowujemy się do nich wewnątrz, swój nastrój staramy się wyrazić także poprzez odpowiednio dobrany na daną okazję ubiór. Nikt o zdrowych zmysłach nie wyobraża sobie przecież, aby w rocznicę śmierci ukochanej osoby, urządzać zabawę czy oddawać się jakiejś

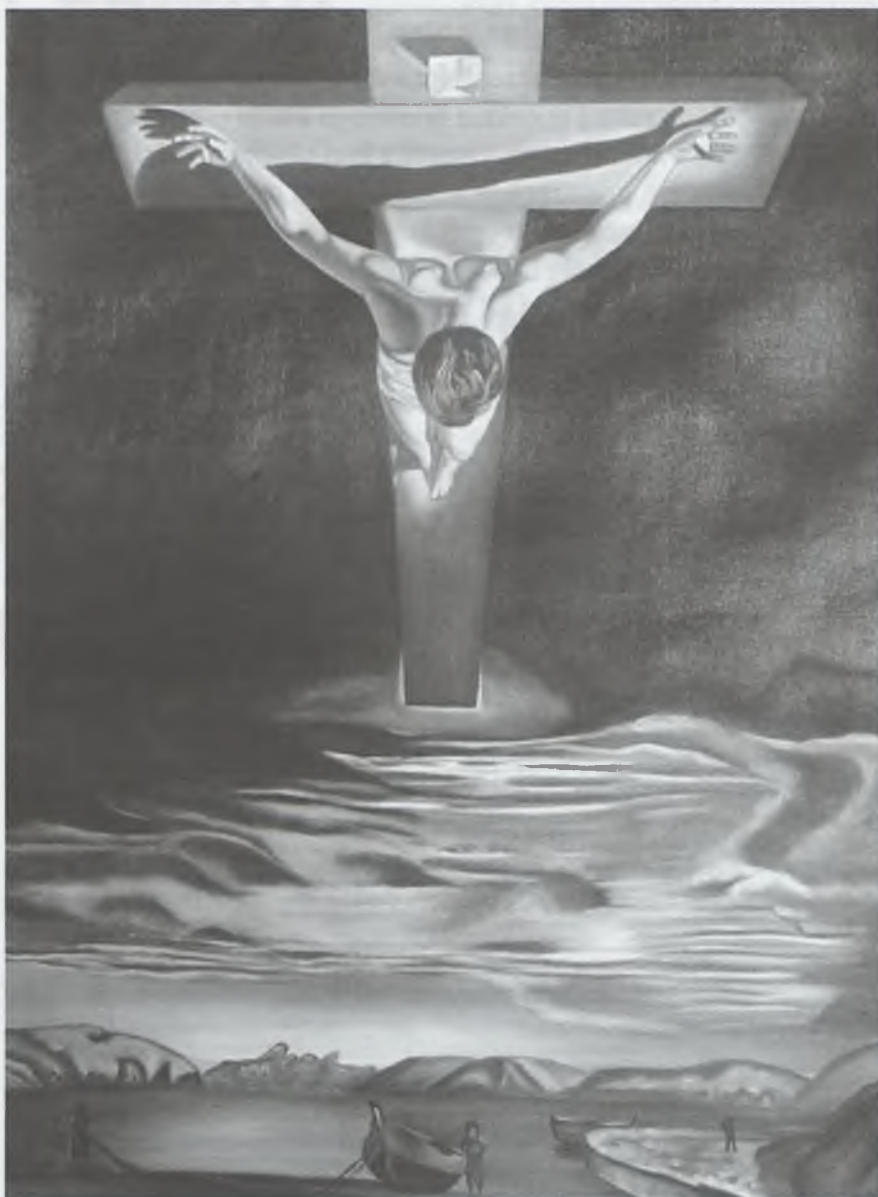
Podobnie jest w kwestii wiary. Ludziom wierzącym ten dzień powinien kojarzyć się zawsze z męką i śmiercią Jezusa Chrystusa. Na pamiątkę tego wydarzenia każdy piątek roku kalendarzowego i czas Wielkiego Postu Kościół ustanowił okresem pokuty. Zapis o tym znalazł się zarówno w Katechi-

Dlaczego nie należy urządzać zabaw w piątki?

☞ Dokończenie ze str. 19

obrażać Boga i nie ranić niczych uczuć religijnych, zwłaszcza tam, gdzie stanowią oni większość, wszelkie imprezy rozrywkowe można przenieść na inny dzień tygodnia. Nie należą do rzadkości sytuacje, że np. młodzi małżonkowie, nie mogąc znaleźć miejsca na przyjęcie weselne w sobotę, organizują ślub i wesele w czwartek; że w czwartek lub w sobotę młodzież organizuje dyskoteki, studniówki itp. W tę sprawę muszą się jednak zaangażować zarówno rodzice, nauczyciele, jak i sama katolicka młodzież. Bardzo zdecydowanie powinni reagować także z ambony duszpastarze. Wszak św. Paweł w Drugim Liście do Tymoteusza mówi: *głoś naukę, nastawaj w porę, nie w porę (w razie potrzeby) wykaż błąd, poucz, podnieś na duchu z całą cierpliwością, ilekroć nauczasz. Przyjdzie bowiem chwila, kiedy zdrowej nauki nie będą znosili, ale według własnych pożądań – ponieważ ich uszy świerzbiją – będą sobie mnożyli nauczycieli (4, 2-3)*. Należy więc strofować i pouczać innych, bo jest to chrześcijański obowiązek, a także dawać świadectwo przynależności do Jezusa, który powiedział: *Do każdego więc, który się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie. Lecz kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie (Mt 10,32-33)*. Jednoznaczność w wierze powinna być dla nas sprawą nader oczywistą.

**Z KS. BOLESŁAWEM ORŁOWSKIM
rozmawiała BOŻENA ROJEK**



Słynny obraz Salvadora Dali, *Chrystus św. Jana od Krzyża*

Najnowsza wersja IV przykazania kościelnego, podana przez Katechizm Kościoła Katolickiego w skrócie KKK (nr 2043), zaaprobowana przez Stolicę Apostolską i ogłoszona wraz z wykładnią dla tego przykazania podczas Konferencji Episkopatu Polski 12.06.2002 r.:

Zachowywać nakazane posty i wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych, a w okresach pokuty powstrzymać się od udziału w zabawach.

Wykładnia dla IV przykazania:

Wszyscy wierni obowiązani są czynić pokutę. Dla wyrażenia tej pokutnej formy pobożności chrześcijańskiej Kościół ustanowił dni i okresy pokuty. W tym czasie chrześcijanin powinien szczególnie praktykować czyny pokutne, służące nawróceniu serca, co jest istotą pokuty w Kościele. Powstrzymywanie się od zabaw pomaga w opanowaniu instynktów i sprzyja wolności serca.

– Czynami pokutnymi są: modlitwa, jałmużna, uczynki pobożności i miłości, umartwienie przez wierniejsze pełnienie obowiązków, wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych i post.

– Czasem pokuty w Kościele są poszczególne piątki całego roku i czas Wielkiego Postu.

– Wstrzemięźliwość obowiązuje wszystkich, którzy ukończyli 14 rok życia, we wszystkie piątki i Środę Popielcową.

– Post obowiązuje w Środę Popielcową i w Wielki Piątek wszystkich między 18 a 60 rokiem życia.

– Uzasadniona niemożliwość zachowania wstrzemięźliwości w piątek domaga się od chrześcijan podjęcia innych form pokuty.

– Powstrzymywanie się od zabaw obowiązuje we wszystkie piątki i w czasie Wielkiego Postu.

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI



Kochani Czytelnicy Okruszka!

W Nowym Roku życzymy Wam i Waszym bliskim obfitości Bożego Błogosławieństwa! Niech Ten, który

jest Panem czasu pomoże Wam przeżywać każdą chwilę tego roku coraz bliżej Siebie! W prawdzie, w radości, w miłości wzajemnej i pokoju serc! Żebyśmy za rok mogli z wdzięcznością wspominać miniony czas, nawet, jeśli będą w nim trudne momenty!

Dzieci jednego Boga

Nie mogę tego wciąż zrozumieć (to najdziwniejsze jest na ziemi):

Czy ochrzczeni w imię Jezusa będą już zawsze podzieleni?

W niedzielę, po Mszy, przed kościołem spotkać się z kolegami chciałem,

Lecz oni swoje nabożeństwo mają gdzie indziej – nie wiedziałem.

Szymek mi wczoraj opowiadał o zborze, gdzie z rodziną byli.

Widziałem kiedyś w telewizji – oni Jezusa tam wielbili.

Kasia nie chodzi na religię, a wie o Bogu bardzo wiele.

Czemu się nie możemy modlić razem i w tym samym kościele?

Dlaczego wspólnie nie chwalimy Ojca, który nas wszystkich stworzył.

I podarował swoim dzieciom dar taki piękny – ten świat Boży.

Przecież ten sam Pan Jezus Chrystus swe życie oddał za nas wszystkich

I tak naprawdę On, Zbawiciel, wszystkim nam jest tak samo bliski.

Tę samą Biblię mamy wszyscy – słuchamy Słowa w swych kościołach.

Nie pojmujemy, że o jedność sam Bóg do naszych serc wciąż woła?!

Patrzę na krzyż Twój, Panie Jezu. Twe Ciało takie umęczone;

Rozdarte członki – jak Twój Kościół, jak dzieci twoje podzielone...

Klękam pod krzyżem i gorąco modlić się będę od tej chwili,

Żeby się wszyscy chrześcijanie w jedną rodzinę połączyli.

Byśmy, wpatrując się wciąż w Ciebie, w Duchu i w Prawdzie Ojca czcili,

A odkładając to, co dzieli – na tym, co łączy się skupili.

Chcę ofiarować w tej intencji moje codzienne małe krzyże,

Byśmy – szukając dróg jedności – mieli do Ciebie coraz bliżej!

Maria Żyromska

STYCZEŃ 2008 – WAŻNE DATY

1 stycznia – Uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi

Dzień Modlitw o Pokój

3 stycznia – Najświętszego Imienia Jezus

6 stycznia – Uroczystość Objawienia Pańskiego

Misyjny Dzień Dzieci

13 stycznia – Święto Chrztu Pańskiego

18-25 stycznia – Tydzień Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan

21 stycznia – Dzień Babci

22 stycznia – Dzień Dziadka

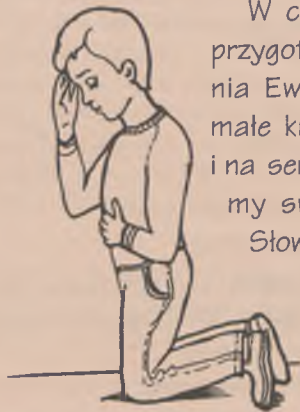


GESTY W LITURGII (IV)

ZNAK KRZYŻA to bardzo stary zwyczaj chrześcijan. Już w początkach istnienia Kościoła kreślili oni znak krzyża na osobach, na przedmiotach i na sobie. Na własnym ciele wykonuje się znak krzyża prawą ręką od czoła do piersi i od lewego ramienia do prawego. W ten sposób „rysuje się” na sobie dwie linie naśladujące kształt krzyża. Pionowa symbolizuje łączność z Bogiem, pozioma – z innymi ludźmi.

Ten, kto się zegna znakiem krzyża, przyznaje się do wiary w Boga, który nas zbawił przez śmierć Jezusa Chrystusa na krzyżu. W ten sposób wyraża też, że chce poddać Mu własne życie. Gest krzyża wykonuje się szczególnie podczas modlitwy. Niegdyś gest ten towarzyszył prawie każdej czynności chrześcijan, zwłaszcza gdy doświadczali pokusy albo ataku złych duchów, gdy chcieli umocnić swoją wiarę, czy też publicznie ją wyznać.

Już podczas chrztu – kapłan, a po nim – rodzice i chrzestni czynią na czole dziecka znak krzyża. Od najdawniejszych czasów w wielu rodzinach rodzice wykonują ten gest przed zaśnięciem dziecka lub przed jego wyjściem z domu. A gdy dorosłe już dzieci mają wstąpić w związek małżeński lub na drogę życia zakonnego – rodzice w ten sam sposób udzielają im swojego błogosławieństwa.



W czasie Mszy świętej, gdy przygotowujemy się do wysłuchania Ewangelii, kreślimy kciukiem małe krzyżyki ma czole, wargach i na sercu. W ten sposób wyrażamy swoją gotowość przyjęcia Słowa Bożego swoim umysłem i sercem, a także głoszenia Go swoimi ustami.

BICIE SIĘ W PIERSI

Chrześcijanin ma świadomość, że w obliczu Boga jest człowiekiem słabym i grzesznym. Wie, że choćby nie wiem jak się starał, często upada. Gdy staje w prawdzie przed Panem, odczuwa skruchę i bije się w piersi. Gest ten, wykonywany zamkniętą pięścią na wysokości serca, praktykujemy najczęściej przy słowach: „Moja wina!” i „Panie, nie jestem godzien...” przed przyjęciem Komunii Świętej. Tym gestem wyrażamy swoją grzeszność, swoje poczucie winy. Chcemy w ten sposób wyznać z pokorą: „Zgrzeszyłem!”. Uderzenie w pierś wskazuje na serce – ośrodek życia i siedzibę uczuć. Bo, jak powiedział Pan Jezus: *Z serca bowiem pochodzą złe myśli* (Mt 15,19).

Od początku swojego istnienia człowiek wyraża swe myśli i odczucia gestami. Są zrozumiałe dla każdego. To one ułatwiają porozumienie z innymi, a nawet komunikowanie się ludzi mówiących różnymi językami.

Zupełnie nieświadomie wspieramy gestami naszą mowę, czasem nawet wykonujemy je bez słów. Gesty ożywiają nasze zachowanie, nadają mu wyraziste znaczenie. W dzisiejszych czasach używamy już mniej pełnych treści gestów, niż w starożytności, choć ludzie Wschodu jeszcze współcześnie posługują się większą ich różnorodnością niż Europejczycy.

W Piśmie Świętym możemy przeczytać o wielu gestach, które dziś są nam obce, nawet wydają się dziwne, jednak także o tych, których sens nie zmienił się przez wieki. W liturgii każdy gest ma ściśle określone znaczenie – tak dawniej, jak i dzisiaj. W kolejnych numerach „Okruszka” omawiamy je, aby lepiej te gesty rozumieć i wprowadzać już świadomie w swoją relację z Panem Bogiem.



S
Y
M
B
O
L
E

C
H
R
Z
E
Ś
C
I
J
A
Ń
S
K
I
E

Płataninka



6 stycznia, w Uroczystość Objawienia Pańskiego (inaczej nazywaną Świętem Trzech Króli) przypada jeszcze jedna szczególna okazja do świętowania. Jaka? Dowiesz się, gdy rozplączesz płataninę.

Dzień Babci i Dziadka

Nie zapomnij o tym dniu. Niech twoją wdzięczność i miłość do Babci i Dziadka wyrazi Twoja gorąca modlitwa. Możesz także ofiarować za nich udział we Mszy Świętej i Komunii Świętej.

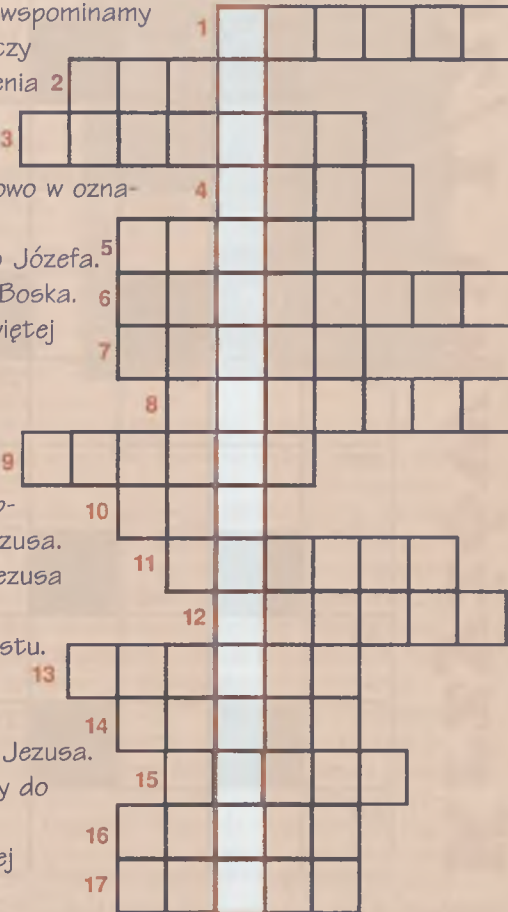


Panie nasz, Boże! Gorąco Ci dziękuję za moje Babcie za moich Dziadków. To przez nich przekazałeś dar życia mojej mamie i mojemu Tacie. Dzięki nim więc i ja jestem na tym świecie. Błogosław Babci... i Dziadkowi...! Obdaruj ich wszelkimi łaskami! Niech Twoja Miłość otuli ich serca! I spraw, żeby ich życie dopełniało się w Tobie, przez Ciebie i dla Ciebie!
Amen!

Krzyżówka

Jakie wydarzenie wspominamy w liturgii, gdy kończy się okres Narodzenia Pańskiego? Rozwiązanie krzyżówki odczytasz pionowo w oznaczonych polach.

1. Zawód świętego Józefa.
2. Trzecia Osoba Boska.
3. Miasteczko Świętej Rodziny.
4. Pora roku.
5. Cel życia człowieka.
6. Miejsce odosobnienia Pana Jezusa.
7. Maryja – dla Jezusa i dla nas.
8. Jeden z dwunastu.
9. Rzeka chrztu Pana Jezusa.
10. Ochrzcił Pana Jezusa.
11. Apostoł posłany do pogan.
12. Opiekun Świętej Rodziny.
13. Oddziela nas od Boga.
14. Znak chrześcijanina.
15. Jest nieśmiertelna.



16. uświęcająca.
17. Wyznajemy ją głośno w czasie Mszy św.

Nagrodę za rozwiązanie łamigłówek z numeru listopadowego otrzymuje **Natalia Haisz** z Grzybowic, a za nadesłaną pracę plastyczną: Kapłan Misjonarz – **Bogumiła Kaczor** z Zabrza. Gratulujemy! Nagrody otrzymacie drogą pocztową.

Serdecznie pozdrawiamy wszystkich Czytelników, a zwłaszcza Panią **Jadwigę Gaponik** z Zabrza oraz Panią **Adele Tyczyńską** z Jelcza-Laskowic! Czekamy na rozwiązania Okruszkowych łamigłówek. Piście do nas!

**Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław**

1		2		3	4	5		6	7	8	9	10		
22			4		55	75					17	49		
12		47		11										
12								13						
	56	16		11	37				34		29	60	1	
				14										
72					18	9			64	6			69	
15	16		17							18	19		20	
			36	66	45					70		39		26
21										22				
	73			52	25						14	61		48
	15			7							3		54	
23		24		25						26		27		28
			57		63								32	
29										30				
	19			41	21							28		2
					31	32		33		34				
31			62		68		59		23		46			71
35										36				
	40			5	74	50					10			35
					37									
42														
	67											65		51
38										39				
	8			33		38	KG	13			44	58		24

NOWE ŻYCIE

POZIOMO: 1) imię świętego, męczennika, biskupa Terni z III w., obecnie patrona zakochanych (14 II), 6) instytucja stojąca na straży prawa w czasach PRL-u, 11) Indianie z Ameryki Północnej (USA, Kanada; skojarz z punkami i czubami na głowach), 12) kontroler, inspektor (por. sztukę Gogola), 13) stolica wyspiarskiego państwa na Morzu Śródziemnym u wybrzeży Turcji, 14) dawny atrament, 15) jezioro w Rosji na Nizinie Nadkaspjskiej lub część pseudonimu piosenkarza angielskiego (... John), 18) zmiana położenia ciała w pionie, 21) pnącze o zdrewniałej łodydze, oplatające drzewo, 22) pseudonim (lub przydomek) Jakuba Polaka – lutnika i kompozytora na dworze francuskim (ok. 1545-1605), 23) duży soczysty owoc z Azji Południowej o zielonej lub czerwonej barwie, 26) syn Jotama, król Judy (2 Krl 16; 2 Krn 28), 29) imię jednego z synów Szemidy z rodu Manassesza (1 Km 7), 30) duża łódź towarowa, na ogół na rzece (też tytuł ulubionej piosenki Jana Pawła II), 31) głośnie wołania, donośne głosy, 35) na czeku: oznaczenie wypłaty pieniędzy na okaziciela (pis. polska), 36) mieszkanka Kuwejtu lub Jemenu, 37) zdrobniała, choć niezbyt pieszczotliwa forma imienia młodej Drohojowskiej z „Pana Wołodyjowskiego”, 38) urząd przywódcy gminy muzułmańskiej lub wybitnego teologa islamskiego, przewodniczącego modłom w meczecie, 39) antylopa krętoroga z sawann Afryki.

PIONOWO: 1) Franz, pisarz francuski, autor m.in. „Pieśni o Bernadecie” (1890-1945), 2) niższy kapłan w judaizmie, wywodzący się od pierwszego syna Jakuba i Lei, 3) rozległy obszar położony niewysoko nad poziomem morza, 4) fotel monarchy, 5) miasto na północno-wschodniej Anglii nad rzeką Ouse, od 625 siedziba arcybiskupstwa, też nazwisko znanego aktora angielskiego Michaela, 6) jadłospis lub w komputerze: otwiera się, gdy naciśniesz start, 7) grecka postać imienia bogini staroegipskiej, małżonki Ozyrysa, 8) urzędnik w dawnym Rzymie, niosący przed konsulem lub pretorem oznaki ich władzy, 9) imię męskie, m.in. świętego, biskupa Arles (†543; 27 VIII), 10) dwa słowa łacińskie oznaczające odłożenie czegoś na nieokreślony czas, 16) płytka zatoka lub jezioro nadmorskie u wybrzeży Morza Czarnego, 17) jezioro w północno-wschodniej Rosji, drugie co do wielkości w Europie, 19) wodny lub spirytusowy roztwór barwników, nadający kolor drewnu, 20) dawna jednostka objętości, achtel, 23) państwo w południowo-wschodniej Afryce, 24) starożytne miasto asyryjskie, którego ruiny odkryto w pobliżu dzisiejszego Mosulu w Iraku, 25) w żeglarskim: owinięcie miejsca wplecenia końca liny między jej sploty, 26) jeden z dwóch synów Eliaba, którzy zbuntowali się przeciw Mojżeszowi (Lb 16; 26), 27) tytuł arystokratyczny, 28) jest nią np. bał lub prywatka, 32) mały samochód sportowy, 33) gwałtowne przyspieszenie, zwłaszcza w biegu, 34) drzewo lub krzew owocowy ze strefy międzyzwrotnikowej, hurma japońska.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 75 utworzą hasło – werset z 15. rozdziału Ewangelii św. Jana, będące rozwiązaniem całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 15 lutego z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka 1/2008”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy milej rozrywki.

Rozwiązanie Krzyżówki z nr. 11/2007: POZIOMO: Tezeusz, pasterz, Edom, Purim, Egea, kościel, welniak, ochrona, Alain, Twain, mięso, łątki, zarna, Syzyf, Izabela, ciemno, amator, Inka, Jasio, Gobi, Enigma, szaria. PIONOWO: Tekia, Zośka, emc[e=mc], spec, zuch, piwo, amen, ten, egida, Rea, zakon, lon, lat, lwica, lbsen, wieża, Iskry, żęcie, rzeki, Ain, sam, zeter, feria, Zoja, basy, Laos, Inn, mag, aga, obi. **HASŁO:** NIE SPIESZCIE SIĘ DO ŚMIERCI PRZEZ SWE BŁĘDNE ŻYCIE, NIE GOTUJCIE SOBIE ZGUBY WŁASNYMI RĘKAMI (Mdr 1, 12). Nagrody wylosowali: **Helena i Tadeusz Nowosielscy** (Kamieniec Żąbkowski), **Halina Maga** (Piekary), **Helena i Wiesław Koft** (Krośnice), **Zofia Kaczmarek** (Wrocław). Gratulujemy. Nagrody wyślemy pocztą.

1	2		3	4	5	6	7	8		9	10	11	12	13	14	15		16	17	18	19	20	21		22	23								
24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34		35	36	37		38	39	40	41		42	43		44	45	46	47							
48		49	50		51		52	53	54		55	56	57		58	59	60	61	62	63	64	65		66	67	68	69		70	71	72	73	74	75

Kręgi na wodzie

JOANNA PIETRASIEWICZ

Najnowszy tomik poetycki Janusza Dariusza Telejki „Kręgi na wodzie” stał się znaczącym wydarzeniem na rynku literackim. Oto czytelnik otrzymał wymieniony zbiór wierszy dojrzałych poetycko i warsztatowo. Można śmiało powiedzieć, że tym tomikiem Janusz Telejko sięgnął po laur mistrza.

Chociaż sam Janusz Telejko swój debiut literacki umiejscawia po tragicznej śmierci córki, jego poezję cechuje dojrzała myśl i wprawne pióro twórcy, doskonale zaznajomionego z arkanami sztuki poetyckiego, które zdradzają, że od dawna kroczy ścieżką poezji. Jest wierny mistrzom – Norwidowi, Mickiewiczowi, Słowackiemu, Herbertowi i nie ulega współczesnej modzie zagubienia poetyckości tekstu. W jego wierszach odnajdujemy wyraźny podział na strofy, zwrotki, a rytm niczym metrum panuje w nich harmonią całości. Wszystkie te cechy nadają jego poezji niezwykłą i charakterystyczną dla klasyków pióra melodyjność.

Wiersze Telejki sprawiają wrażenie pisanych z wielką łatwością i lekkością – jednak to pozorne złudzenie świadczące o perfekcyjnym warsztacie artysty. W poezji Telejki króluje ład i porządek, wszystko jest zaplanowane nawet w najmniejszym szczególe i nie ma miejsca na literackie dysonanse – myśli, rymy, akcenty dokładnie przemyślane i wyliczone mistrzowsko układają się w całość. Cechą charakterystyczną i wielką zaletą twórczości Telejki zawsze była wierność prawdzie – nigdy nie starał się koloryzować ani ulepszać rzeczywistości, nie bał się też sięgać po tematy trudne i kontrowersyjne. Jednak jego poezja nie była przeniknięta duchem moralizatorstwa – wręcz przeciwnie – jest dobra, miła i pełna ciepła. Telejko pomimo wszystko we wszystkim stara się dostrzec Boże piękno. Wzorując się na ewangelicznej prostocie ukierunkowuje swoją twórczość na prawdę, dobro, piękno i miłość, które przyobleka w szlachetną szatę powściągliwości. Dzięki temu poezja Telejki jest przystępna i zrozumiała dla każdego.

Tomik poetycki „Kręgi na wodzie” został podzielony na cztery części – a każda należy do odrębnego cyklu tematycznego – *Pusty park, W pustym pokoju, Podróż Sentymentalne, Wierszyczki*. Każdy z poszczególnych cykli dotyczy innego tematu – znajdziemy tu liryki o miłości, szczęściu, samotności, tęsknocie, wiersze opisujące wrażenia z podróży do miejsc drogich autorowi, a ostatni cykl jest zbiorem utworów z wcześniejszej działalności artystycznej J. Telejki. Wszystkie jednak w pewien sposób łączą się i przenikają – na wzór tytułowych kręgów, które echem rozchodzą się po tafli wody. Motywem, łączącym wszystkie części jest miłość, która w „Kręgach na wodzie” ukazuje swoje najpiękniejsze – dojrzałe oblicze. Nie bez powodu Janusz Telejko jesień uczynił motywem przewodnim tomiku, widząc w niej najpiękniejszą porę roku – synonim dojrzałości, mądrości, stateczności, odpoczynku. Bo, jak zwykli mawiać poeci, w życiu mogą zdarzyć się dwie miłości – pierwsza, pełna uniesień i szalonych zrywów – którą porównać można do budzącej życie wiosny – i druga stateczna, dojrzała, pełna owoców i piękna, jak jesień – która niesie ukojenie, staje się ostoją i oazą spokoju.

Miłość w tym tomiku jest jak jesień. Chociaż bywa figlarna i płoszy wiewiórki perlistym śmiechem kasztanów, nadal pełna jest namiętnych porywów i rozbudzonych pragnień by *marzeniom dać skrzydła i wybuchnąć symfonią snów*, jednak nieodłącznie towarzyszy jej nostalgia i samotność: *samotnie błędzę alejkami parku potykając się o spadające liście*, *łzy – ile trzba łez (...) aby się przekonało do tej jednej miłości, której wciąż nam tak mało*, i smutek: *Smutno pada deszcz / od rana / smutna za oknem / szaruga / smutna jesień / stoi zapłakana /*

nie ta złota / lecz zawsze / ta druga.

Poezję Janusza Dariusza Telejki cechuje wielka dojrzałość i mądrość życia. Telejko w swojej twórczości jest zawsze wierny sobie i ukazuje jasną i wyrazistą osobowość. Nie uchyla się przed ciosami, jakie otrzymuje od losu, ale przyjmuje je z pokorą, która jest wielkim przymiotem poezji Telejki – tworzone przez niego wiersze nie obfitują w wielość środków stylistycznych, nie znajdziemy w nich także wybujałego potoku słów. Mistrzostwo Telejki polega na oszczędności i perfekcyjności w formie, ale nie w treści. Mimo bogactwa treści jego poezja jest wyważona, syntetyczna, trafiająca w punkt. Cechuje ją pastelowa nuta pogodzenia się z rzeczywistością – z odwiecznym porządkiem rzeczy, a sam poeta, niczym bohater jednego ze swoich wierszy – św. Franciszek z wiersza *Asyż w połatanym habicie (...)* *siedzi pod drzewem (...)* i *wyciąga rękę do tłumu (...)* *ofiarując w zamian swe serce.*

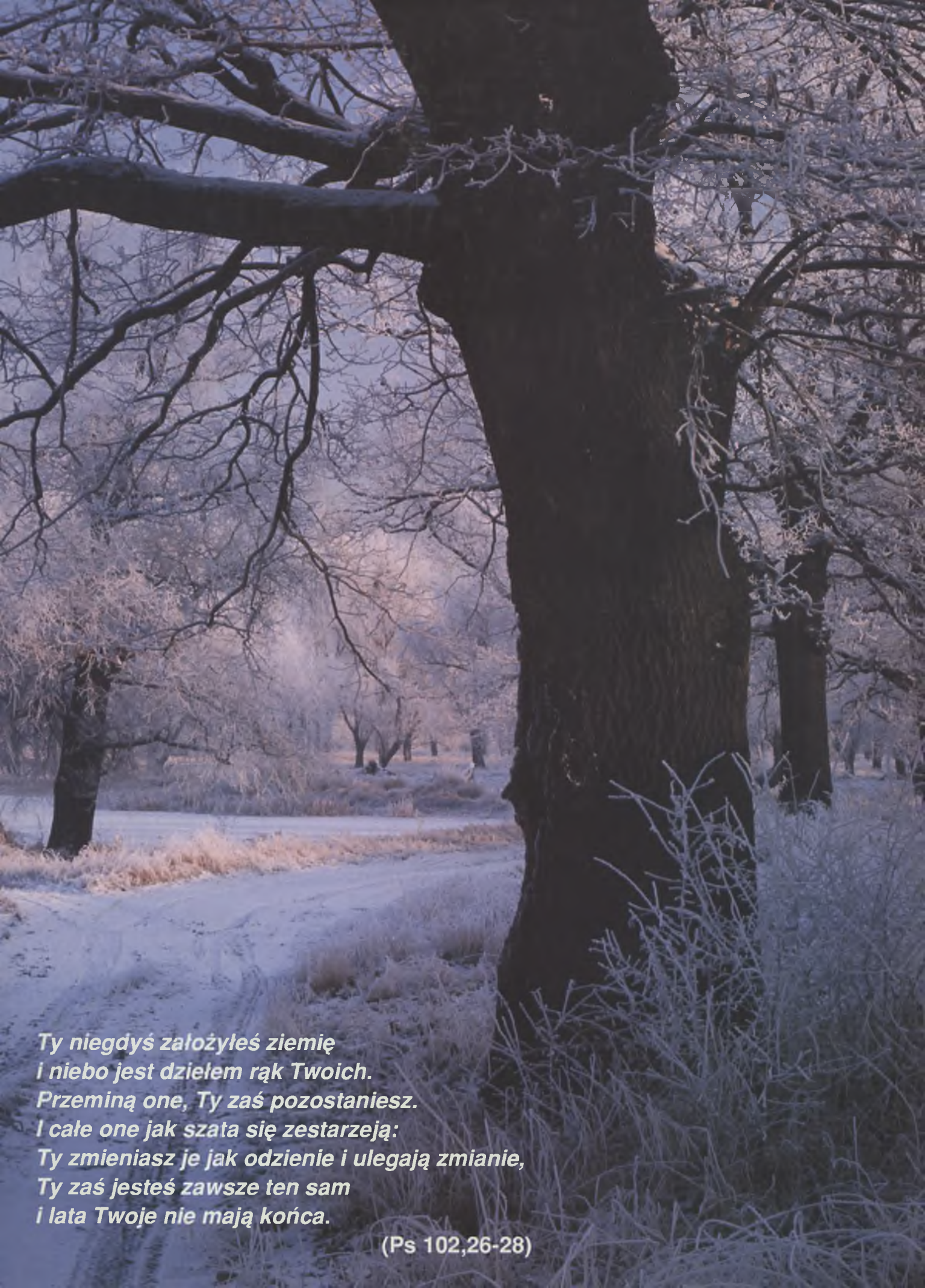
Tragiczna śmierć ukochanej córki Natalii – nieodwracalnie zmieniła Janusza Telejkę – jego sposób percepcji świata, a także jego twórczość. Został napiętnowany żalem – jego dusza została niejako sformatowana przez niewyobrażalne cierpienie, potęgując przez to osobistą tragedię. Nostalgia i ból stały się jego wiernymi towarzyszami, a cokolwiek stworzy naznaczone jest piętnem rozpacz – dlatego pisze – *samotnie / rozmyślałam raz jeszcze / o wszystkim co się zdarzyło, / samotnie przeklinam wciąż siebie, / że tam mnie przy niej nie było*. W „Kręgach na wodzie” nie znajdziemy już rozterek ani metamorfoz egzystencjalnych i literackich poety. Odsłaniają one jasnego ducha artysty, dojrzałego człowieka, poety, który zahartowany przez doświadczenia przyjmuje wszystko z niewzruszonym spokojem, pokornie wyczekując w pełnej gotowości do działania. Ukazują oblicze Janusza Telejki – dobrze znającego życie – pełnego mądrości pielgrzyma – podróżnika, który mimo towarzyszącego mu brzemienia bólu i doświadczeń potrafi nadal zachwycać się życiem. A ten zachwyt budzi natchnienie i owocuje w pełne liryki strofy.

„Kręgi na wodzie” to także podróż wspomnień, do której J. Telejko zdaje się zapraszać czytelnika. W życiu każdego przychodzi taki czas, taka chwila, w której musi pozostać sam ze sobą i stawić czoło tej samotności, by w końcu zaprzyjaźnić się z nią. Dlatego ten tomik jest w pewnym sensie poetycką spowiedzią Janusza Telejki – poetyckim podsumowaniem życia, twórczości, który strofami wierszy powraca do miejsc drogich sercu, żeby odnaleźć spokój – *Tego lata / stanąłem u Twojego grobu / Ojcie Świąty / z dalekiego kraju. (...) I tak Cię prosić chciałem, / abys tam u siebie, / przytulił ją, ode mnie / tak czule – tak jak w Niebie.*

Janusz Telejko swoim nowym tomikiem „Kręgi na wodzie” objawia się czytelnikowi nie tylko jako wirtuoz słowa, ale i obrazu. Piękne fotografie jego autorstwa stanowią nieodzowny element kompozycji tej książki, ale i znamienite dopełnienie królującego w niej słowa. Całość ubogacają ilustracje młodszej córki autora – Justynki – debiutującej tu artystki.

„Kręgi na wodzie” stanowią w pewien sposób podsumowanie twórczości Janusza Telejki, niejako spinają ją klamrą i wyznaczają jej nowy początek.



A photograph of a forest with bare trees and a path, overlaid with a semi-transparent text box. The scene is captured in a cool, blue-toned light, suggesting a winter or late autumn setting. The trees are mostly without leaves, with their intricate branch structures silhouetted against a pale sky. A dirt path winds through the trees, leading the eye into the distance. The overall mood is quiet and contemplative.

*Ty niegdyś założyłeś ziemię
i niebo jest dziełem rąk Twoich.
Przeminą one, Ty zaś pozostaniesz.
I całe one jak szata się zestarzeją:
Ty zmieniasz je jak odzienie i ulegają zmianie,
Ty zaś jesteś zawsze ten sam
i lata Twoje nie mają końca.*

(Ps 102,26-28)